Nr. 97. Lwów — Piątek dnia 28 Kwietnia. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Witalisa M. Wielki Piątek | Jutro: św. Piotra W. Wielka Sobota | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 54, Zachód „ 7 m. 2 | Długość dnia godzin 14 min. 8, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Stosunki polsko-rosyjskie.

W ciągu ostatnich czternastu miesięcy znacznie się przeobraził stosunek między nami a społeczeństwem rosyjskiem. Żniwo śmierci na polach mandżurskich wzburzyło do dna zgniłą sadzawkę, jaką się stało państwo rosyjskie pod rządami równie niegodziwego, jak wszechwładnego czynownictwa. Polski ogół, zupełnie przedtem przybity, w swej większości zobojętniały, niemal wcale się nie interesował ogółem rosyjskim; w państwie widział tylko nieubłaganego wroga, dziką potęgę, która wysyłała ku nam jedynie takich okrutników, jak Nowosilcew, Murawjew, Gromeko, Hurko, Apuchtin, długi szereg katów, na których początku Repnin, a na końcu Czertkow. Od lat stu trzydziestu nie było innych ani jednego, więc nasz ogół nie wierzył, nie przypuszczał nawet, aby mogli być inni. Bo i skąd oni wziąćby się mogli, kiedy najprzedniejsi między Rosyanami: poeta Puszkin, historyk Sołowjew, powieściopisarz Boborykin, publicyści Katkow, Suworyn, Komarow i wielu, wielu innych — wszyscy mieli dla nas tylko paszkwil, dla swoich tylko zachętę do mordowania nas. Jeżeli między nimi znalazł się sprawiedliwy, jak Hercen, Czyczeryn, albo filozof Sołowjew, to go swoi zaraz albo wypędzili ze swego towarzystwa, albo zgnębili. Więc też patrzał nasz ogół na Rosyę, jako na złą, nieubłaganą siłę, z którą porozumienia być nie może ani teraz, ani nigdy. Na powierzchni naszego społeczeństwa znajdowały się polityczne partye, które usiłowały zmienić ten stosunek: byli ugodowcy, szukający porozumienia, byli wszechpolacy, zalecający ciągłą pracę nad oderwaniem się od państwa, byli socyaliści kilku odcieni, którzy podżegali do rewolucyi; ale żadna z tych partyj nie przenikała w głąb narodu, nie znajdowała w jego duszy odgłosu: tam panowała cisza ogromnego zniechęcenia, niewiary w możność jakiejkolwiek zmiany, odrazy do państwa. To się gruntownie przeobraziło w ciągu ostatnich czternastu miesięcy. Nie ma już ani śladu obojętności, wszyscy się poruszyli i cały naród począł żyć politycznem życiem, tworząc wciąż nowe partye, programy, układając memoryały. W tych programach i memoryałach pewno niejedno jest niepraktyczne, niezręczne, niejedno świadczy o braku politycznego doświadczenia, a o wielkiej gorączce; lecz wszystkie one mają to wspólnego, że w nich ani śladu dążności do oderwania się od państwa. Społeczeństwo odparło usiłowania socyalistów, nie poddało się ich teroryzmowi, a z programu wszechpolskiego wyrzuciło jego podburzający szowinizm; stanęło na gruncie narodowym, nie negując państwa. To jest nowy objaw w stosunku polsko-rosyjskim, objaw wytworzony wyłącznie przez nasze społeczeństwo.

Zupełnie taki sam zwrot dokonał się w ciągu ostatnich czternastu miesięcy w rosyjskiem społeczeństwie. Głośno i wyraźnie potępiło ono prześladowania, zażądało zwrócenia nam praw narodowych i możności rządzenia się u siebie w domu, jak sami uznamy za dobre, byle jedność państwowa była zachowana. Nie odbyło się ani jedno zgromadzenie obywatelskie w Rosyi, na któremby nie podniesiono tego żądania. Czy szlachta się zebrała, czy przedstawiciele ziemstw, czy zjechali się z całego państwa adwokaci, profesorowie, publicyści, lekarze — zawsze pomiędzy, uchwałami tych zgromadzeń stawiano na wybitnem miejscu i dosadnie wyrażano żądanie aby zwrócono nam to, co jest nasze. To drugi znamienny objaw w nowym stosunku polsko-rosyjskim.

Między obu narodami, które o tyle jeno się znały, aby wzajemną czuć do siebie odrazę, nastąpiło bez niczyjej zachęty ogromne zbliżenie. Jeszcze tak niedawno, podczas jubileuszu Puszkina, najprzedniejsi Rosyanie łamali sobie głowy nad zagadnieniem, czy warto i czy się godzi zaprosić na uroczystość wybitnych Polaków. A dziś na każde swe postulatowe zgromadzenie gdziekolwiekbądź w Rosyi, zwołane czy przez zwolenników powszechnego, tajnego, równego głosowania, czy też przez tych, którzy chcą wytworzyć jakąś specyalnie rosyjską formę rządu z autokratycznym carem, ale zarazem z parlamentem, — zawsze zapraszani są Polacy i zawsze zapadają tam postanowienia, iż kraj polski powinien być polskim. Nie wszystkie te zgromadzenia jednakowo rozumieją, jak on może być polskim: jedne przyznają mu całkowitą administracyjną odrębność, z własnym sejmem i zarządem krajowym, inne przyznają samorząd w rzeczach wyłącznie lokalnych, a prace prawodawcze przenoszą do wspólnej instytucyi parlamentarnej. Lecz nie było ani jednego zgromadzenia, na któremby nie uznano, że szkolnictwo, sądownictwo i zarząd lokalny powinny być polskie, a wszystkie ograniczenia w prawach do nabywania ziemi i do zajmowania państwowych stanowisk muszą być zniesione. Po bardzo wielu takich rezolucyach, uchwalonych w kilku ostatnich miesiącach, powtórzono to teraz w Moskwie na zjeździe delegatów ziemstw, rad miejskich, izb kupieckich, związków naukowych i literackich. Można tedy powiedzieć, że cała myśląca Rosya ciągle powtarza to samo, że stosunek polsko-rosyjski powinien być oparty na zupełnem równouprawnieniu obywatelskiem i narodowem, oraz na wzajemnym szacunku. To — powtarzamy — jest nowym objawem, nie meteorycznym, lecz stałym.

Czynownictwo pozostało ślepem na ten podwójny zwrot ku wzajemnemu zbliżeniu się dwóch narodów. Komitet ministrów, jako przedstawiciel czynownictwa, wytrwał na stanowisku ciemiężyciela. Chociaż to bardzo dziwne, jednakże, dobrze w rzecz wniknąwszy, trzeba przyznać, że inaczej być nie mogło. Grubej, skamieniałej skorupy z błędów, nieprawości, nieudolności i łapowniczych instynktów, niepodobna przebić, tembardziej, że gdzie są formułki biurokratyczne wszystkiem, tam myśl nowa jest niczem. Rosya wchodzi na nowe drogi z rozmachem żywiołowej siły; czynownictwo pozostaje na dawnych podminowanych torach.

Przyszłość należy nie do czynownictwa, ale do społeczeństwa, które wytwarza nowe idee i odpowiednie nowe formy rzeczy publicznej. Dlatego, choć boli uchwała komitetu ministrów o atomie praw, który dać nam można, możemy spokojnie powiedzieć, że od tych ostatnich Mohikanów knuta i knebli niczego innego nie można się było spodziewać. Nie gniewać się nam na nich, lecz raczej żałować tych samobójców. Dobrze ktoś powiedział w Warszawie, że to, co komitet ministrów przyznał, jest zaledwie zadatkiem tego, co wypłaci naród rosyjski. Zadatek trzeba wziąć i dobrze z niego skorzystać, a można z niego skorzystać bardzo dobrze. I trzeba wytrwać w postawie spokojnej, godnej, a życzliwej dla społeczeństwa rosyjskiego.

Zamach na republikę francuską.

Zbadano już ów spisek, który wrzekomo miał dokonać zamachu stanu, uwięzić Loubeta, ministrów, izbę deputowanych i senat, a potem ogłosić cesarzem — nie wiadomo kogo. Nie było nawet spisku, ani werbunku dymisyonowanych żołnierzy i oficerów niby-to na jakąś wyprawę do Afryki, w gruncie zaś rzeczy po to, aby w Paryżu zrobić rewolucyjkę. Nikomu nie wypłacono pensyi i nie rozdawano broni, a ta nowa Bastylia w okolicach Paryża, ta willa okratowana, zamczysta, gdzie wrzekomo zamierzano osadzić uwięzionych dygnitarzy republikańskich, okazała się zwyczajną piwnicą na wino. Tamburini — naczelnik spisku — był trochę maniakiem, a trochę spekulantem. Nabywał stare strzelby i pistolety, odczyszczał je, a potem próbował dobrze sprzedać naiwnym prostaczkom, wmawiając w nich, że będzie rewolucya, może komuna, może socyalistyczny rabunek prywatnej własności, a zatem każdy obywatel najlepiej zrobi, jeżeli się przygotuje do samoobrony. Lecz jednocześnie maniactwo jego w tem się uwydatniało, że sam się zamianował „jeneralnym pełnomocnikiem jego cesarskiej mości Wiktora Napoleona IV“ i nosił przy sobie tekę z patentami na książęce, hrabiowskie i baronowskie tytuły. Na tych patentach, już zaopatrzonych w podpis przyszłego cesarza, wypisywał nazwisko osoby, o której sądził, że będzie popierała zamach stanu, i z uroczystym gestem wręczał jej ów patent. Kilku oficerów twierdzy nadmorskiej Rochefort namawiał do udziału w spisku, ale tylko jeden z nich wziął jego namowy na seryo, inni odrazu się spostrzegli, że Tamburini cierpi na lekkie zboczenie umysłowe. Oto wszystko, co zdołał wykryć sędzia śledczy. Reszta wymysłów o zwerbowanych batalionach, o szczegółowym planie napadu na Paryż, o zamierzonem uwięzieniu Loubeta, ministrów, senatorów i deputowanych, o należeniu do spisku jenerała Negier i innych wojskowych, dymisyonowanych za sprawę Dreyfusa,—wszystkie ornamenta sensacyjne dorobiły dzienniki, czerpiące swe wiadomości z najpewniejszych źródeł. Komiczną stroną tej sprawy jest przestrach, który ogarnął dygnitarzy republikańskich. Nietylko powierzyli śledztwo specyalnemu sędziemu z grona członków najwyższego trybunału, a jeneralnemu prokuratorowi republiki polecili mieć nadzór nad prowadzeniem dochodzenia, ale kiedy już ono było zrobione, nie dopatrzyli się, że spisek był ich własną fantazyą i oddali akta senatowi, aby jako trybunał państwowy dla procesów o zdradę stanu osądził winnych. Dopiero senatorowie spostrzegli, że ani spisku nie było, ani żadnego politycznego przestępstwa. Więc przekazano sprawę sądowi policyjnemu dla ukarania Tamburiniego za to, że handlował bronią, nie mając na to pozwolenia policyi.

Lecz przy tej sposobności poruszyły poważne dzienniki historyę poprzednich procesów o zamachy stanu, wykazując, że one były tak samo rozdęte do wielkich rozmiarów jedynie dlatego, że ministeryum chciało uchodzić za zbawcę republiki. Tylko Boulangerski spisek był dość poważny i zręcznie przygotowany, a miał na celu ogłoszenie cesarstwa. Lecz właśnie z powodu tego spisku nikomu nie wytoczono procesu. Boulanger zbiegł do Brukseli i zaraz potem położył kres swemu życiu, a sprawę zatuszowano. Dlaczego wtedy patentowani zbawcy republiki wyrzekli się wawrzynów? Dopiero teraz wytłómaczył to senator Clémenceau. Oto, do spisku należała urzędowa Rosya, petersburski sztab główny płacił i kierował Boulangerem. A chciała Rosya restauracyi monarchicznej we Francyi, aby sojusz z nią miał większą wartość i żeby przez to Niemcy rzeczywiście były zmuszone do zbrojnego czuwania na dwóch frontach. To szczegół ciekawy, potrzebny do charakterystyki autokratycznego caratu, który za spiski wiesza, a sam spiskuje,— nietylko przeciw wrogom, ale także przeciw swoim sojusznikom.

Korespondencye.

Wiedeń 26 kwietnia.

(Wspomnienia wybitnych parlamentarzystów.)

(y.) Bardzo wdzięczną i zajmującą publikacyę rozpoczął tutejszy *Fremdenblatt*, a mianowicie publikacyę króciutkich uwag wybitnych polityków i parlamentarzystów austryackich, co do tego, które wypadki z ich życia publicznego zrobiły na nich największe wrażenie i pozostawiły po sobie najprzyjemniejsze lub najtrwalsze wspomnienie. Niektóre z zapytanych o to osób nadesłały swe odpowiedzi na piśmie, inne wypowiedziały je ustnie, a pierwsza ich serya, obejmująca wynurzenia kilkudziesięciu poważnych i w dziejach parlamentaryzmu austryackiego zaszczytnie zapisanych mężów, pojawiła się właśnie. Warto zacytować z nich bodaj niektóre.

Melancholijnym tonem owiane są wynurzenia byłego prezydenta Izby i przywódzcy katolickiego centrum dra Kathreina. „Najprzyjemniejszem wspomnieniem dla mnie — rzekł on — są owe czasy, w których w austryackim parlamencie panował ton wykwintny, w którym żaden brzydki rozdźwięk nie mącił obrad, żadne obelgi, żadne uwłaczające słowa nie obrażały przyjaciela parlamentaryzmu. Mówiono wtedy stosunkowo nie wiele, ale za to pracowano bardzo dużo, a każdy poważny polityk czuł się jakoś swojsko w tych murach, przeznaczonych na obrady ciała prawodawczego. Nieraz owe czasy stają przed oczyma mej duszy, ale niestety, to już tak dawno temu, tak dawno...“

Drugi przywódzca katolików niemieckich dr. Ebenhoch, obecny marszałek krajowy Austryi Górnej, opowiada między innemi co następuje: „Z małą przerwą należę do Rady państwa od roku 1880, przebyłem zatem wiele wrażeń, tak, że trudno mi dziś powiedzieć całkiem stanowczo, które z nich było największe. Bądź co bądź to wiem, że niezmiernie potężne wrażenie wywarła na mnie chwila, w której po raz pierwszy składałem ślubowanie poselskie, co odbywało się dawniej wśród uroczystej ciszy, panującej w Izbie. Okiem duszy obejmowałem wtedy ogromny zakres obowiązków, jakie na mnie spadają i czułem, jak niesłychaną odpowiedzialność przyjmuję na siebie wobec Boga, ojczyzny i narodu. Wielkie wrażenie wywarł na mnie następnie fakt odłączenia się frakcyi centrum, do której sam należałem, od klubu Hohenwarta, tembardziej, że nie mogłem opędzić się myśli, iż przez to odłączenie się popełniamy wielki błąd. Przygnębiające zaś wprost wrażenie wywarła na mnie obstrukcya i towarzyszące jej walki narodowościowe“.

Bardzo zajmujące są również uwagi posła dra Starzyńskiego, który tak pisze: „Na wystosowane do mnie zapytanie, co w dotychczasowem mem życiu parlamentarnem wywarło na mnie największe wrażenie, odpowiem krótko: Przedewszystkiem obrady komisyi budżetowej w czasie od 1884 do 1888, w którym po raz pierwszy posłowałem, a następnie kolosalna różnica między ówczesnymi a dzisiejszymi obyczajami parlamentarnymi. Gdy w jesieni 1884 wybrany zostałem posłem, a zaraz potem członkiem komisyi budżetowej, zastałem w niej pod przewodnictwem Hohenwarta mężów tej miary, co hr. Henryk i Ryszard Clam-Martinitzowie, Sturm, Herbst, Zeithammer, Mattusch, Plener, Neuwirth i inni. Na człowieka młodego, który zaledwie przekroczył wiek nadający mu prawo wybieralności, zaszczyt zasiadania w tak dostojnem gronie z prawem zabierania głosu, wywrzeć musiał nigdy niezatarte wrażenie. A na jak wysokim poziomie znajdowały się ówczesne debaty, w których udział brali tacy koryfeusze parlamentarni, jak Edward Suess, Otton Hausner, Rieger, Biliński, Lienbacher i inni. Co się zaś tyczy ówczesnej karności i przyzwoitości parlamentarnej, to powołam się tylko na jeden przykład: Oto, gdy w. r. 1886 podczas bardzo gorącej debaty padł z ław poselskich pod adresem ministerstwa Taaffego okrzyk: „Precz z tymi niszczycielami państwa“. (Fort mit diesen Reichsverderbern!), to w całej Izbie wywołało to niesłychane zgorszenie, jako coś jeszcze niebywałego. Owoż możecie sobie łatwo wyobrazić, jakie uczucia przepełniają dziś duszę posła, który jak ja w r. 1888, opuścił arenę parlamentarną i przez lat kilkanaście trzymał się od niej zdala, nie uczestniczył w burzy roku 1897 i z dawnymi wspomnieniami wszedł do Izby na nowo przy wyborach w roku 1901 i dziś patrzeć musi na tę nową nieznaną mu erę i słuchać, jakiemi grubijaństwami traktowani bywają codziennie posłowie, ministrowie, a nawet osoby, nie należące do Izby, w niezliczonych mowach, interpelacyach, wykrzyknikach itp.“.

Humorystyczne zabarwienie dał swoim uwagom prezes Koła polskiego hr. Wojciech Dzieduszycki. Rzekł: „Moje najważniejsze wspomnienie parlamentarne przypada na rok 1881. Miałem bowiem wtedy wypowiedzieć w parlamencie moją dziewiczą mowę. Gdy usłyszałem nareszcie słowa prezydenta: „Głos ma referent komisyi podatkowej hr. Dzieduszycki“, powolnym krokiem, dumny, jak nowo-wybrany poseł, udałem się do trybuny referenta, myśląc sobie w duszy: „Teraz dopiero pokażę światu, co to można zrobić z suchego referatu podatkowego.“ Gdy jednak, stanąwszy na trybunie, zobaczyłem liczne grono siwych, poważnych panów o uczonych minach, otaczających mój stół i wsłuchujących się chciwie w to, co powiem, wtedy zająknąłem się, straciłem cały kontenans i tylko z wielkim trudem potrafiłem salwować powagę parlamentu i domu Dzieduszyckich. Cały zaś tak troskliwie obmyślany referat komisyi podatkowej skonał w moich ramionach... Pamiętne są dla mnie także owe czasy, w których jako młodziutki poseł, nudząc się śmiertelnie, przechadzałem się po kuloarach parlamentu, gdyż do samoistnego myślenia nie byłem jeszcze dopuszczony. Było to za czasów, gdy Grocholski był prezesem Koła.“

Jedynem w swoim rodzaju jest wspomnienie z przeszłości parlamentarnej p. Adama Jędrzejowicza. Było to dnia 28 października 1897 — opowiada p. Jędrzejowicz. Na posiedzeniu wieczornem izby, które rozpoczynało się o godzinie 7 miałem jako wiceprezes Koła polskiego złożyć krótkie oświadczenie w sprawie prowizoryum budżetowego i ugody z Węgrami. Zanim udałem się do parlamentu, powiedziałem w domu, że powrócę jeszcze na kolacyę, bo całe moje oświadczenie zajmie zaledwie kilka minut. Gdy wszedłem do izby, oświadczył mi kierujący wówczas obradami prezydent Dawid Abrahamowicz, że zaraz przyjdę do głosu, gdyż przedemną zapisany jest tylko poseł Lecher, który właśnie przemawia. Dlatego też poradził mi, wcale nawet nie wydalać się z izby, abym nie stracił głosu z powodu nieobecności. Zająłem więc stanowisko koło dra Lechera i czekałem aż on skończy, aby wypowiedzieć moich kilka zdań i udać się do domu. Biada mi jednak, po trzykroć biada! Napróżno czekam godzinę, dwie, trzy, cztery, Lecher wciąż mówi i mówi. Posłowie z wolna powynosili się z sali, jedni spacerowali po korytarzach, drudzy pokładli się spać w „Czerwonej sali“, inni szukali ratunku w restauracyi lub w grze w karty, ja tylko jeden stałem jak przykuty koło dra Lechera i czekałem. Nareszcie po czternasto-godzinnem gadaniu zakończył Lecher swą mowę nazajutrz o godzinie 9 rano. Uradowany pobiegłem do trybuny prezydyalnej, na której zasiadł wiceprezes dr. Kramarz i zapytałem go, co będzie ze mną. „Jesteś pan najbliższym do głosu zapisanym mówcą, zaraz przyjdzie na pana kolej“, odpowiedział dr. Kramarz. Tymczasem posypała się cała powódź zapytań do prezydyum, na które Kramarz musiał odpowiadać, potem na wniosek Pferschego uznano posiedzenie za tajne, aby posłowie mogli trochę poprawić swą toaletę, musiałem więc przetrwać i to tajne posiedzenie i dopiero o 7-mej godzinie wieczorem mogłem imieniem Koła polskiego złożyć moje oświadczenie. Przez dwadzieścia cztery godzin zatem od 28 października godziny 7-mej wieczorem do 29-go października godziny 7-mej wieczorem musiałem czekać na to, aby przyjść do głosu i ta doba, którą musiałem przebyć na straży, stanowi dla mnie najważniejsze wspomnienie z mojej parlamentarnej przeszłości“.

W następnym liście podam jeszcze kilka dalszych wspomnień posłów z innych obozów politycznych.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Jedna z uchwał komitetu ministrów mówi o rozszerzeniu języka polskiego w uniwersytecie warszawskim. Otóż dowiaduję się, że mają być ustanowione dwie nowe katedry polskie, a mianowicie katedra języka polskiego i literatury polskiej. Dotąd wykładano literaturę polską po rosyjsku, a katedry języka polskiego nie było wcale.

---

13)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Oberżysta pod „Trzema szpadami“ mniema, że chyba śni, więc kłania się nisko, ocierając usta i twarz serwetą, którą trzyma nieustannie w ręku, a która mu służy za ścierkę i za chustkę do nosa.

— Rachunek?... Łaskawy pan żąda rachunku Savoldiego?... pana Savoldiego?... Biedaczysko... Proszę mi wierzyć: jakem się dowiedział, zdrętwiałem!... Tak samo moja żona! Kochaliśmy go, jak gdyby należał do rodziny! Był taki uprzejmy, taki wesoły!... Zawsze się śmiał, zawsze żartował!... Pan dobrodziej jego krewny?... Nie?... To wszystko jedno! Przepraszam za niedyskrecyę!.. Pan dobrodziej żądał rachunku? Jeśli pan zechce łaskawie poczekać chwilkę, zaraz spiszę, w tej chwili!... Oto krzesło!

Oberżysta wysunął krzesło, okurzył je swoją serwetą i podał je Roerowi.

— Pan dobrodziej był może przyjacielem zmarłego?... Może i pan także jest dziennikarzem?... Biedny młodzieniec!... Miał wszystkie wady na świecie, ale serce, serce!... Zawsze mówiłem żonie: „Co za serce!“ Ach!... Dla mnie pojedynek jest istnem barbarzyństwem i należałoby go zakazać!... Wracam zaraz z rachunkiem!

Oberżysta stanął za ladą, schował serwetę pod pachę i zaczął szukać w księgach, mówiąc dalej:

— Chciałem dzisiaj iść z żoną na pogrzeb, ale mieliśmy dużo gości, bo to jarmark w Melegnano!... Miał pewnie ładny pogrzeb!... Prawdziwy waryat, ale talent!... Co za talent!... Przepraszam najmocniej, pan dobrodziej z Medyolanu?...

— Mieszkam w Medyolanie.

— Tak, tak; zdaje mi się w istocie, że pana już widziałem.... jeśli się nie mylę....

— Jadłem tutaj obiad onegdaj.

Nastało milczenie. Oberżysta dodał rachunek, poczem położył go na talerz i kazał podać „panu“ przez garsona, który się kręcił po sali, oczekując napiwku.

Franciszek rzucił okiem na rachunek: wynosił niecałych dziewięćdziesiąt lirów. Dał banknot stulirowy, zostawiając resztę dla garsona.

— Dziękuję panu dobrodziejowi.

Odebrawszy zapłatę, oberżysta ofiarował się oddać kilka przedmiotów, znalezionych w pokoju pana Savoldiego.

— Co tu był za nieporządek!... Trzeba było zamiatać, czyścić i szorować przez pół dnia! Ale to był człowiek uczciwy!... nadzwyczaj uczciwy!

Roero nie popatrzył nawet na te nędzne gałgany; wziął tylko małą paczkę, zawierającą papiery i listy.

— Nie wiesz pan, czy pan Savoldi pozostawił długi?

— Długi?... Nie wiem. Wszystkie listy i rachunki, jakie były, są w tej paczce! Niech pan przejrzy.

Roero otworzył paczkę i przerzucając papiery, jednocześnie wypytywał oberżystę, który skorzystał z chwili, żeby otrzepać serwetą buty z kurzu.

— Pan Savoldi.... miał także pieska?

Oberżysta zdumiony potrząsnął głową.

— Psa? Nie widziałem żadnego psa!

— Ależ tak, suczkę!.... maleńką suczkę.... Lulu!

— Nie widziałem nigdy psa u pana Savoldiego i nigdy nie słyszałem, by mówił o Lulu!... Lulu?

— Jednakże on mi o nim wspominał w przeddzień pojedynku...

— Nie mogę panu nic powiedzieć... To był taki dziwak!... Z pewnością jakiś wymysł, jakiś żart... Coraz to inne figle wymyślał!...

Oberżysta umilkł i utkwił wzrok w Roera, który odczytywał z uwagą karteczkę z napisem firmy handlowej.

— Pan dobrodziej... znalazł może coś ważnego?

Franciszek Roero nic nie odpowiedział. Ta kartka, widocznie jakiś rachunek, mocno go zastanowił. Odczytał go jeszcze raz:

„Towary dostarczone pani Karolinie Cauzi na rachunek p. Savoldiego.

6 par pończoszek dziecinnych	5·50
3 staniczki	2·50
2 spódniczki wełniane	4·—
Razem lirów	12·—

Roero zwrócił się znowu do oberżysty:

— Czy pan zna panią Karolinę Cauzi?

Oberżysta wypatrzył się, niemniej zdziwiony, jak przed chwilą, kiedy go Roero zapytał o Lulu; poczem odparł, ocierając usta i wąsy tą samą serwetą.

— Jeśli pan dobrodziej chce się czegoś więcej dowiedzieć o panu Savoldim, o jego interesach, o jego stosunkach, to sądzę, że najlepiej będzie udać się do kawiarni przy teatrze Manzoniego, albo do winiarni Toskańskiej. Do domu przychodził tylko spać... i to nie zawsze! A jeśli zostawał kiedy w domu na śniadanie lub na obiad, to doprawdy tylko przypadkiem.

Usłyszawszy to, Roero kiwnął głową oberżyście, który za nim wyszedł, kłaniając się nisko i dziękując, wskoczył do dorożki i zawołał:

— Do kawiarni przy teatrze Manzoniego!

W dorożce odczytał znowu rachunek:

6 par pończoszek dziecinnych...
3 staniczki...
2 spódniczki wełniane...

— Pończoszek dziecinnych?... „Towary dostarczone pani Karolinie Cauzi na rachunek pana Savoldiego?...“

W tej chwili Roero przypomniał sobie oblicze Nespoli, które nagle spoważniało i zaniepokoiło się, kiedy począł mówić o Lulu. — To dziwne!... A potem, gdy polecał Lulu mojej opiece, roześmiał się... Jak mógłby śmiać się z rzeczy tak poważnej i to w takiej chwili? Czy to być może? Gdyby to jednak było prawdą?

Na tę myśl znikła trwoga z duszy Franciszka; pierzchły posępne mary i wyrzuty sumienia, uleciał niepokój.

— Gdybyż to była prawda! Gdyby to była prawda! — powtarzał w uniesieniu radości. — Dziecko? Dziecko nieszczęśliwego Nespoli? Będzie moje, przyrzekłem i spełnię swój obowiązek. I maluje sobie w wyobraźni tę małą istotkę, przywracającą spokój jego sumieniu i ratującą jego honor... Wyobraża ją sobie różową, jasnowłosą, uśmiechniętą i rozkoszną. Będzie to nowy urok, niby nowa ozdoba, zajmująca i poetyczna jego mieszkania kawalerskiego, nowe źródło szczęścia, nowa rozrywka dla niego.

Roero, bardzo młody jeszcze i bardzo romantyczny wbrew psychologii pessymistycznej swoich utworów dramatycznych, nie sięgał bynajmniej myślą dalej. Nie pomyślał wcale o przyszłości, o ciężkich obowiązkach, jakie na się przyjmuje i o odpowiedzialności; niepomyślał o węźle, którego już potem nie można będzie rozerwać; przedewszystkiem nie zastanowił się nad tem, że ta istotka różowa i uśmiechnięta urośnie i stanie się z czasem mężczyzną albo kobietą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Warszawa. Według otrzymanych z Petersburga wiadomości, sprawa szkół średnich i wyższych ma być rozstrzygnięta przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego przez radę specyalną, do której wejdą kuratorowie okręgów naukowych, dyrektorowie wyższych i średnich zakładów naukowych i niektórzy profesorowie. W radzie tej ma być rozpoznawana sprawa wydawania pozwoleń na fundowanie w państwie wyższych zakładów naukowych prywatnych. Materyałów odpowiednich dostarczyły prace b. ministra oświaty Zengera. Powstał też projekt zjednoczenia wszystkich zakładów naukowych pod zarządem ministerstwa oświaty.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. *Birż. Wiedom.* omawiają w artykule wstępnym obiegającą po mieście pogłoskę, że dnia 1 maja około 15.000 portowych włóczęgów i nożowników, podzieliwszy się na oddziały według poszczególnych dzielnic miasta, zamierzają mordować inteligencyę. Dziennik ponosi, że ruch ten nie zwraca się przeciw rządowi i że właściwa ludność i robotnicy nie biorą w nim udziału. To samo donosi *Ruś.*

Petersburg. Pet. agencya telegraficzna donosi ze źródła oficyalnego, że zupełnie nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby Leontjewa i inni anarchiści aresztowani zostali z powodu spisku na życie carowej wdowy. Żadnego takiego zamiaru bowiem nie było. Nieprawdą jest również, jakoby Leontjewa poczyniła starania o uzyskanie godności damy pałacowej, gdyż ani urodzenia, ani wychowanie Leontjewy nie mogły jej upoważniać do podobnej prośby. Większą część życia spędziła ona za granicą, mianowicie w Lozannie, gdzie studyowała medycynę.

* * *

Ruskie Wiedomosti donoszą:

W Moskwie przez dwa dni odbywały się narady rosyjskich i polskich działaczy społecznych w sprawie potrzeb Królestwa Polskiego i polsko-rosyjskich stosunków. Uczestniczyło w naradach około 100 osób, w tej liczbie 30 Polaków, przedstawicieli stronnictw politycznych, pisarzy i dziennikarzy. Ze strony rosyjskiej udział brali: członkowie Rady miejskiej i ziemstw, profesorowie, literaci, adwokaci. Na naradach tych szczegółowo roztrząsano memoryały rozmaitych stronnictw, dotyczące postulatów polskich. Ostatecznie przyjęto następujące rezolucye:

1) Uznając za niezbędny autonomiczny ustrój Królestwa Polskiego z zachowaniem jedności państwowej i udziału Polaków w ogólno rosyjskiej reprezentacyi, lecz z osobnym sejmem, wybranym na zasadach powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, bez różnicy narodowości i wyznań, zgromadzenie uważa za stosowne odłożyć szczegółowe określenie granic i istoty tej autonomii aż do wszechstronnego opracowania kwestyi.

2) W tych prowincyach, w których Polacy stanowią jedną z narodowości, mianowicie na Litwie i Ukrainie, muszą im być przyznane w całej pełni prawa obywatelskie i narodowe, bez wszelkich ograniczeń administracyjnych i prawodawczych, z prawem dającem im rękojmię swobody i narodowo cywilizacyjnego rozwoju.

* * *

Rusk. Wiedom. zamieściły, a inne pisma rosyjskie przedrukowały następujący adres młodzieży polskiej, podany uniwersytetowi moskiewskiemu za pośrednictwem prof. Tiemiriazjewa:

„Grupa młodzieży polskiej posyła swój adres wielkiemu uniwersytetowi moskiewskiemu, który od czasu upadku polskiego narodu jest jednem z tych niewielu miejsc, gdzie wypoczywało zmęczone i zbolałe serce polskie. Tam znajdowało ono ukojenie w tym duchu nieograniczonej tolerancyi, który był dalekim od wszelkiego doktrynerstwa politycznego.

Szczere oddanie się nauce nie odciągnęło jednak sług jej od spraw życia, którego pomyślność jest jednym z celów wszelkiej wiedzy.

Niechże i w przyszłości uniwersytet moskiewski stoi na straży dobrze zrozumianych interesów narodu rosyjskiego, niech prowadzi go do tego przeświadczenia, że drogą pokojowego zbliżenia z narodem polskim, drogą zaspokojenia jego żądań zasadniczych i prawnych Rosya wejdzie w bliższą i silniejszą łączność z narodem, który w nieszczęściu swojem był dostatecznie silny, ażeby się odrodzić, a w szczęściu znajdzie jeszcze więcej mocy, ażeby być szczerym i wiernym przyjacielem odrodzonego narodu rosyjskiego.“ (Adres ma około 100 podpisów).

Wojna rosyjsko-japońska.

Hongkong. Angielski parowiec „Kalchas“ widział wczoraj rano koło Lenking 3 rosyjskie pancerniki i 2 krążowniki, płynące w kierunku południowo-wschodnim.

Hongkong. Nie potwierdza się wiadomość o obecności rosyjskich okrętów koło wyspy Lintin u ujścia rzeki Kanton. Widziane tam okręty były angielskie.

Tokio. Wczoraj ogłoszono na całej wyspie Formozie stan wojenny.

Petersburg. Jenerał Leniewicz telegrafuje, że dnia 22 b. m. rosyjskie straże przednie zmusiły nieprzyjaciela do opuszczenia dwóch miejscowości. Japończycy zajęli silną pozycyę koło miejscowości Lenjantaameg, jednakże zmuszono ich do cofnięcia się do Kaijanszeng. Dnia 26 nasze wojska zmusiły nieprzyjaciela do cofnięcia się z Kaijanszeng, przyczem Japończycy spalili magazyn z prowiantami. Tego samego dnia przednie straże rosyjskie zbliżyły się do Szantufu, które obsadzili Japończycy. Artylerya otwarła ogień, jednakże, kiedy się okazało, że w mieście znajduje się silniejszy oddział japoński, wojsko rosyjskie się cofnęło. Kozacy — kończy raport Leniewicz — zniszczyli połączenie telegraficzne pomiędzy Kaijanszeng a Szantufu.

Tokio. Urzędownie donoszą: Nieprzyjaciel w sile 5 batalionów, 16 sotni, z jedną baterya artyleryi, zaatakował naszą kawaleryę koło miejscowości Kainau. Nasze wojsko pobiło Rosyan i ścigało aż do miejscowości Leuchuschich. Myśmy mieli zabitych 38, Rosyanie pozostawili na polu bitwy 200 trupów. Dwa inne oddziały, jeden w sile 6 batalionów i 15 sotni, drugi w sile 12 sotni i jednej bateryi, zaatakowały miejscowości Kiaoszattu i Czangti, lecz cofnęły się, przyczem pierwszy z tych oddziałów został pobity. (Prawdopodobnie w obu telegramach: Leniewicza i japońskim chodzi o te same starcia, chociaż brzmienie nazwisk miejscowości podane jest inaczej po rosyjsku, a inaczej po japońsku. — *Przyp. Redakcyi.*)

Pekin. Według dotychczasowych dyspozycyj, książę Leopold pruski odjedzie w niedzielę z Pekinu przez Kałgan i Kiachtę do armii rosyjskiej.

* * *

Świat wojskowy w Europie przewiduje, iż już niebawem rozpocznie się walka koło Kirynu albo Girynu, leżącego mniej więcej po środku między Mukdenem a Władywostokiem. Zapasy amunicyi musieli już Japończycy zgromadzić, więc będą mogli przystąpić do akcyi. Tymczasem nasuwa się refleksya, skąd wzięła się ta przewaga w sztuce wojennej u rasy maleńkich ludzi, których wątłe ciała, jak się zdawało, nie są zdolne znosić strasznego fizycznego ciężaru marszów i walk? Geniusz narodowy japoński wysilony, grymaśna fantazya ich sztuki wyrobiły w Europie przekonanie, że Japończyk ma umysł dziwaczny, rozrzucony i powikłany, skłonny do wybryków wyobraźni, nie pozbawiony wprawdzie uroku, ale rażący nasz umysł symetryi i ładu. Wiedzieliśmy, że ich stare zwyczaje narodowe mają pewną dziką prostotę, że mają wygórowane pojęcia honoru i odwagi i wyrozumowaną pogardę śmierci, ale to wszystko nie uprawniało do przypuszczeń, że przystosują się z łatwością do surowych reguł, narzuconych operacyom wojskowym przez udoskonalenie i pomnożenie liczebne współczesnej broni, wykluczającej wszelkie skłonności do fantastycznych i bezładnych porywów.

A jednak w ciągu niewielkiej liczby lat ten naród burzliwy, na wskroś feodalny, obcy naszej cywilizacyi, przywiązany ślepo do tradycyi i mało skłonny do nagłego przejęcia się metodami sprzecznemi z ich dziedzicznym temperamentem, przejął się głęboko doktryną współczesnego militaryzmu, która nawet w Europie z trudem opanowuje umysły przywykłe do wolnych przemian. Japończycy dziś znają tę doktrynę i stosują ją tak, jak gdyby ją zdobyli długiem, drogo okupionem doświadczeniem. Nie ograniczyli się do zapożyczenia z Europy podstawowych teoryj wielkiej wojny, stworzonych niezmiernym nakładem studyów, udoskonalanych powolnie. Skoro tylko je nabyli, zastosowali je z przedziwną zręcznością i tak biegle, jakby je już oddawna mieli w użyciu. Biegłość ta wywołuje poważny niepokój o bezpieczeństwo Europy.

Jenerał Rousset twierdzi, że Japończycy przestudyowali nasze wojny europejskie nie przez zmysł małpiego naśladownictwa; roztrząsnęli je spekulacyjnie i wydobyli bez bojaźni i wahania samo jądro płynących z nich nauk. Ten sposób traktowania historyi nauczył ich właśnie, że na polu bitwy pierwszym czynnikiem jest akcya, że cała armia, choćby najwaleczniejsza, stracona jest z chwilą, kiedy ruch zastąpi bezwładem, że wreszcie powodzenie zwykle sprzyja temu, kto daje inicyatywę działań, na szkodę tego, kto tylko z tej inicyatywy wyprowadza bierne wnioski. Stwierdziwszy to, zyskali przymiot najcenniejszy dla wojowniczego ludu, przymiot, wobec którego wszystkie inne bledną i gasną, — zmysł działania zaczepnego.

Oyama podobny jest w tem do swoich wybitnych poprzedników w sztuce działania zaczepnego, że zachowuje zawsze wytrwałość woli zwróconej w jednym kierunku i nie daje się skusić postronnym, ponętnym sposobnościom. Rozważny i ostrożny przy rozpoczynaniu działań, gdy nie zna jeszcze nastroju i rozłożenia przeciwnika, dochodzi do ostatnich granic zuchwałości, gdy się przekonał o jego słabych stronach.

Wódz japoński bardzo chętnie stosuje taktykę oskrzydlającą; i w tem także idzie za wzorem Moltkego. Manewr taki w zasadzie jest niebezpieczny. Ale już Fryderyk II. powiedział, że „trzech żołnierzy z tyłu nieprzyjaciela tyle znaczy, co pięćdziesięciu przed frontem“, a marszałek Bugeaud dodał do tego spostrzeżenie, że „rozum ludzki urządzony jest w ten sposób, iż podczas wojny więcej go niepokoi jedno niebezpieczeństwo na skrzydle, niż dziesięć niebezpieczeństw przed frontem“. Ale dzisiaj oskrzydlenia są trudniejsze niż dawniej.

Generał von der Goltz w dziele swojem „Das Volk in Waffen“ był nawet zdania, że we współczesnych wojnach nie powtórzy się to, co się zdarzało w wojnie 1870 roku, gdy działanie na skrzydła nieprzyjacielskie stosunkowo dość słabego oddziału armii nieprzyjacielskiej decydowało o zwycięstwie. Von der Goltz pisał: „W przyszłej wojnie obrona wzmocni zawczasu swe skrzydła i zabezpieczy flanki, używszy odpowiedniej rezerwy. Ani podobna przypuszczać, że w przyszłości będzie można, okrążając przeciwnika, natrafić na skrzydło wąskie i słabe i stopniowo łamać całą nieprzyjacielską linię bojową. Skrzydła prawdopodobnie będą tak wzmocnione, że przy oskrzydlaniu ich nastąpi coś w rodzaju walki frontowej“. Ale pisarz niemiecki dodawał zaraz uwagę, którą doskonale zapamiętał Oyama.

„W razie wywiązania się walki frontowej na skrzydłach — pisał Goltz — obrona będzie musiała prowadzić walkę na nieprzygotowanem zawczasu miejscu i ściągać z oddalenia posiłki. Po stronie atakującego zaś będzie przewaga inicyatywy i stanowczości; atakować jednak obydwa skrzydła nieprzyjacielskie nacierający będzie musiał nie drobnymi oddziałami, lecz głównemi siłami. Dawniej wystarczał korpus, nawet pół korpusu, aby wykonać manewr oskrzydlenia, podczas gdy trzy do pięciu korpusów napadały obroną od strony frontu. W przyszłości głównych sił trzeba będzie użyć do oskrzydlenia, a tylko część wojsk atakujących pozostanie przed frontem obrony. Znaczenie pierwszej i drugiej roli zmieniło się“.

Von der Goltz przewidział najdokładniej strategiczny obraz bitwy mukdeńskiej.

Z izby sądowej.

Wiedeń, 26 kwietnia.

(*Sensacyjny proces Kleinów*).

Przed wiedeńskim sądem przysięgłych toczy się sensacyjny proces przeciw Franciszce i Henrykowi Kleinom, którzy przed około ośmioma miesiącami zamordowali w Wiedniu siedmdziesięcioletniego majętnego kupca i radnego miejskiego, Jana Sikorę. Śledztwo w tej sprawie toczyło się około pół roku, wyciągnęło na jaw wiele sensacyjnych szczegółów z awanturniczego ogromnie życia Kleinów, lecz nie stwierdziło, które z nich właściwie główną ponosi winę. Morderstwo popełnili Kleinowie w domu swoim na Magdalenengasse w dzielnicy Mariahilf. Kleinowa, jako panna, miała ciemną przeszłość i karaną była sądownie za oszustwo, a w policyi notowaną za rozmaite sprawki. Z wiedzą męża utrzymywała liczne stosunki z zamożnymi mężczyznami, których najczęściej wabiła za pomocą ogłoszeń w dziennikach. Jan Sikora, który mimo 72 roku życia był donżuanem, należał również do wielbicieli Kleinowej. W poniedziałek dnia 3go października 1904 r. Kleinowa zwabiła Sikorę do swojego pomieszkania i tam do spółki z mężem zamordowała starca. Następnie zabrała klucz z ubrania zamordowanego i udała się do jego pomieszkania, w którem nikogo nie było, gdyż Sikora był wdowcem i mieszkał sam, syn zaś jego osobno. Kleinowa z kasy Sikory zabrała gotówkę, papiery wartościowe i książeczki wkładkowe. Następnie spaliła książeczki, a pieniądze zabrała z sobą i uciekli oboje do Paryża.

Klein miał w Wiedniu sklep bronzowniczy do współki z niejakim Pietschem. Ów Pietsch zaniepokojony tem, że Klein przez parę dni nie przychodzi do sklepu, udał się do jego domu, do którego miał swój klucz. Tu zastał wszystko na pozór w porządku, tylko okno było otwarte mimo słoty. Pietsch okno zamknął i wyszedł z mieszkania. Po dwóch dniach powrócił tam ze swoim prokurzystą. W mieszkaniu z powodu zamknięcia owego okna czuć było fatalny odór. Pietsch ze swoim towarzyszem jął oglądać mieszkanie, szukając przyczyny przykrego zapachu, i znalazł pod sofą kosz, w którym znajdowały się zwłoki Sikory z odciętemi nogami. Kleinowie wówczas byli w złych stosunkach materyalnych, zresztą znaną była ich awanturnicza przeszłość, łatwo tedy zwróciło się przeciwko nim podejrzenie morderstwa dla rabunku. Przez parę tygodni szukała ich policya bezowocnie, aż przypadek odkrył ich miejsce pobytu. Mieszkali oni mianowicie w Paryżu w skromnem mieszkaniu przy jednej z małych ulic. Aresztowano ich i przystawiono do Wiednia. Początkowo Kleinowa wzięła całą winę na siebie, później jednak, dowiedziawszy się, że mąż zwala winę na nią, a siebie chce uniewinnić, zmieniła swoje zeznania i twierdzi, że to mąż jej zamordował Sikorę, a ona była mu tylko pomocną.

Z przeszłości Kleinów wykryło śledztwo następujące rzeczy: Franciszka Kleinowa, dość przystojna, trzydziestokilkuletnia kobieta, mimo zupełnej głuchoty, od dawna już żyła prawie wyłącznie z „romansów“ o tle kryminalnem. Kleinowa urodziła się jako córka zacnego ojca, właściciela młyna Brauna, na Węgrzech. Wychowanie odebrała staranne; w ciągu lat dwunastu ukończyła w klasztorze szkołę ludową i wydziałową, następnie kurs nauczycielski i zdała wszystkie egzamina. Przełożona klasztoru przedstawia ją jako osobę bardzo wykształconą, ale lekkomyślną i lubiącą awanturnicze życie. W roku 1892 uciekła ona z nowicyatu klasztornego i odtąd rozpoczęła karyerę awanturniczą.

Od czasu do czasu przyjmowała wprawdzie obowiązki nauczycielki, ale w licznych pauzach wabiła — głównie przy pomocy ogłoszeń — w swe sidła bogatych mężczyzn, z których potem, grożąc skandalem, wydobywała pieniądze. Raz już za taką sprawkę wycierpiała długą karę więzienną. Jej romanse wydają się prawie niepojętymi wobec głuchoty tak zupełnej, że rozmawiać z nią można tylko przez trąbkę, lub na piśmie. W lecie zeszłego roku przybyła do Wiednia i umieściła ogłoszenie, że młoda, przystojna wdowa, mającą 60.000 koron majątku, pragnie wyjść za mąż. Na to ogłoszenie stawił się godny kandydat: Henryk Klein, pochodzący również z dobrej rodziny wiedeńskiej, który ukończył szkołę wydziałową, fachową szkołę dla cyzelerów i po kilku latach praktyki założył do spółki z niejakim Pietschem sklep bronzowniczy w Wiedniu. Kapitału dostarczył im bogaty fabrykant nazwiskiem Bauer. Ale interes szedł źle i Klein widział się bliskim bankructwa. Uśmiechało mu się więc małżeństwo z bogatą wdową.

Rzecz oczywista, że Braunówna nie mogła wykazać, że ma majątek, ale skoro spotkały się ze sobą dwie zbrodnicze natury, nie trudno im było o porozumienie się. Klein ożenił się z Braunówną, a już w parę tygodni po ślubie żona za zgodą męża podjęła znów proceder łupienia mężczyzn. W jej to głowie powstał między innymi plan taki: Fabrykant Bauer cofnął firmie kredyt i upominał się o zwrot dawniejszych wkładów; wtedy zaproponowała Kleinowa, by zaprosić Bauera na herbatę, Klein i jego spólnik żeby się ukryli, ona zaś wprowadzi gościa w drażliwą sytuacyę. Wtedy mężczyźni mieliby wyjść z ukrycia i pod grozą skandalu zmusić Bauera do wyrzeczenia się pretensyi. Skoro Pietsch odmówił udziału, Klein sam podjął się tej imprezy i istotnie zaprosił Bauera na herbatę. Na swoje szczęście Bauer odmówił.

Na dzisiejszej rozprawie prokuratorya oskarża obydwoje Kleinów o skrytobójcze morderstwo.

Kleinowa przyszła na rozprawę w nowej eleganckiej, czarnej sukni. Zeznaje śmiało i z pewnością siebie. Słyszy tylko bardzo źle. Ma na stole przed sobą kilka słuchawek, którémi się posługuje. Zeznaje ona, że mąż jej zamordował Sikorę. Zwabiła Sikorę do swego domu za wiedzą i namową męża. Sikora przyszedł o piątej popołudniu do Kleinów, a wtedy Klein wyszedł z domu, zapowiedziawszy, że wróci wieczorem. Kleinowa prosiła Sikorę o pieniądze. On atoli zbywał ją obietnicami. Powiedziała mu: ponieważ nie mogę wierzyć twoim słowom, daj mi to na piśmie, i przedłożyła mu pismo, w którem było powiedziane, iż Sikora po spędzonej u niej nocy obiecuje wypłacić jej 6000 koron. Sikora pisma tego podpisać nie chciał.

Gdy mąż Kleinowej wrócił do domu, zapytał ją zaraz, czy dostała pieniądze. Odpowiedziała mu, że nie, i dodała, że jest tak zła, iż mogłaby Sikorę udusić. Słowa te atoli powiedziane były ot tak, na wiatr, gdyż Kleinowa wcale nie miała podobnego zamiaru. Mąż zapytał ją, czy Sikora ma przy sobie klucze od kasy. Odpowiedziała, że nie wie, a wie tylko, iż nie ma pieniędzy przy sobie. Mąż kazał jej zobaczyć, czy Sikora ma klucze przy sobie. Weszła więc do pokoju, w którym leżał Sikora, i poczęła szukać kluczy. Sikora zbudził się, wtedy ona poczęła żartować, zabawiła go przez krótką chwilę i powróciła do męża. Następnie znów weszła do pokoju i wyjęła Sikorze klucze z kieszeni i pokazała je mężowi, który nauczył ją, jak się z nimi obchodzić. Zapytała tedy męża, co ma robić, a mąż odpowiedział: jeśli nie chce ci dać pieniędzy, to zrób mu koniec! Sikora tymczasem znów usnął. Klein poszedł do pokoju, w którym on spał, a Kleinowa siadła w kuchni na kufrze i poczęła płakać, a potem zasnęła. Gdy obudziła się po godzinie, Sikora już nie żył. Wówczas Kleinowa upadła przed mężem na kolana i poczęła gorzko płakać. Mąż na to zawołał: Nie rób komedyj, masz klucze i idź do jego domu po pieniądze. Rano udała się Kleinowa do mieszkania Sikory po pieniądze.

Na uwagę przewodniczącego, że takie przedstawienie rzeczy jest nieprawdopodobne, odpowiada Kleinowa, że przecież tak było, a ona tylko z miłości ku mężowi przysięgła mu, że winę całą weźmie na siebie. Lecz w Paryżu przekonała się, że mąż ją oszukuje, tedy postanowiła wyjawić całą prawdę. Na sarkastyczne uwagi obrońcy Kleina o tych zeznaniach odpowiada Kleinowa z patosem:

— Powiedziałam prawdę i tylko prawdę! Pan nie wie do czego zdolna jest kobieta, która kocha mężczyznę.

Z kolei przesłuchano Kleina. Na pytanie, czy poczuwa się do winy, odpowiada pewnym głosem, że nie. Zwala całą winę na żonę i powiada, że nie brał ani udziału w morderstwie, ani o niem nie wiedział. Dopiero po dokonaniu morderstwa, żona powiedziała mu o tem, a on, kochając ją, uciekł wraz z nią do Paryża. O tem, iż obrabowała ona Sikorę, dowiedział się dopiero w Paryżu w chwili, gdy zrabowane pieniądze i papiery chowała żona pod podłogę.

Następuje konfrontacya męża z żoną. Publiczność powstaje z miejsc, a nawet wśród sędziów widać poruszenie. Kleinowie patrzą sobie prosto w oczy, a z wyrazu ich twarzy widać, iż tchną ku sobie nienawiścią. Kleinowa, patrząc ciągle na męża, powtarza swoje zeznania. Klein woła: To wszystko jest bezwstydnem kłamstwem! ta kobieta popełniła zbrodnię, a teraz chce mnie niewinnego wtrącić w nieszczęście.

Na tem rozprawę przerwano do dziś.

Z życia miliarderów.

W jednem z czasopism amerykańskich znajdujemy budżet bogatej rodziny amerykańskiej, mieszkającej w zimie w Nowym Jorku, a latem nad morzem lub w górach. Według tego budżetu, rodzina taka potrzebuje z powodu panującej w Ameryce drożyzny minimalnie 25 tysięcy dolarów miesięcznie (125.000 koron). Bo oto jakie ma wydatki:

Roczny koszt utrzymania pałacu w Nowym Jorku i willi w New-Port przy służbie złożonej z 25 ludzi	30.000	dol.
Uroczystości, bale, biesiady z podarunkami dla biesiadników . .	50.000	„
Jacht parowy najmniej	50.000	„
Konie wierzchowe i powozowe, stadnina ze służbą z 30 osób złożoną	40.000	„
Lasy do polowania, ogrody, cieplarnie z 20-osobową służbą . . .	20.000	„
Utrzymanie domu w górach i nad morzem	20.000	„
Ubranie dla całej rodziny . . .	20.000	„
Fundusz na drobne wydatki dla pana i pani domu, oraz dla wszystkich członków rodziny . . .	50.000	„
Samochód	10.000	„
Specyalne koszty podróży, hotele, koleje i t. p.	10.000	„
	300.000	dol

Suma ta nie obejmuje wszakże jeszcze podarunków na urodziny i imieniny, ofiar dobroczynnych, nowych mebli i klejnotów, psów-faworytów w specyalnych strojach futrzanych, lalek gadających w sukniach z prawdziwych koronek po 400 dol. sztuka, strat w karty w klubach i tysiąca rzeczy innych, niezbędnych przy „modnym“ trybie życia. Kto zatem niema przynajmniej pół miliona dolarów do wydania w ciągu roku, nie może właściwie wcale należeć do „towarzystwa“ w Nowym Jorku, lub też musi zaciągać długi.

Płaca służby pochłania tysiące dolarów,— służby „niezbędnej“, dla członka towarzystwa amerykańskiego; a według zestawienia p. Moffetta lista tej służby „niezbędnej“ przedstawia się jak następuje:

Kuchmistrz paryski, rocznie	5.000	dol.
Podkuchmistrz	1.200	„
Sekretarz prywat. pani domu.	3 000	„
Nauczyciel prywatny dzieci	2.000	„
Guwernantka dzieci	1.000	„
Dwie pokojówki	1.000	„
Gospodyni	1.000	„
Pięciu lokai	1.200	„
Starszy stangret	1.200	„
Drugi i trzeci stangret	1.200	„
Palacz samochodu	1.000	„
Kredensowy	900	„
Jego pomocnik	600	„
Starszy ogrodnik	1.000	„
Jego czterej pomocnicy	2.500	„
Ogółem	23.800	dol.

Autor artykułu zapewnia, że przy zestawianiu cyfr powyższych nie miał bynajmniej na uwadze właściwych krezusów amerykańskich. Ci bowiem zatrudniają tylko ludzi wybranych, jak np. Vanderbildt słynnego kucharza „Józefa“ z Paryża, który naturalnie „nie może“ brać mniej niż 10.000 dol. pensyi rocznej (50.000 koron). Powyższa lista nie zawiera jeszcze płac ludzi, zatrudnionych na jachcie parowym i w stadninach, a ci pobierają również bardzo wysoką płacę. Wyżywienie takiego sztabu służby przedstawia także niemałą pozycyę w budżecie.

Wogóle artykuły żywności pochłaniają w domu tak urządzonym olbrzymie poprostu sumy. Zwykły rachunek miesięczny za mięso, rybę i drób wynosi 1.000 dol. Domy, prowadzone na wyższą stopę, wydają oczywiście znacznie więcej; Korneliusz Vanderbilt miewa rachunki po 2.000—3.000 miesięcznie, a niektórzy miliarderzy z Ameryki południowej, którzy przyjeżdżają trwonić pieniądze w Nowym Yorku i Newporcie, płacą po 5.000 dol. miesięcznie. Owoce, herbata, kawa, sery, pieczywa i t. p. kosztują trzecią część tego, co wychodzi na mięso drób i ryby. Oczywiście w domu takim marnotrawstwo jest niesłychane; stara się o to kuchmistrz, który niemałe wynagrodzenie pobiera od dostawców, wybiera też najdroższe przysmaki.

KRONIKA.

Lwów 27 kwietnia.

X. prałat Gnatowski, wysoko ceniony kapłan i publicysta postanowił opuścić Galicyę i przenieść się do Warszawy. W tym celu wyjechał teraz do Petersburga, aby wyrobić sobie prawo pobytu w Warszawie.

Ślub. W kościele parafialnym Najśw. Panny Maryi Śnieżnej we Lwowie odbędzie się w sobotę ślub panny Zofii Musiałowiczówny, córki znanego kupca lwowskiego, p. Władysława Musiałowicza, z p. Bogumiłem Kislingerem.

Jenerał gubernator Maksymowicz z żoną swą byli pierwszego dnia świąt na święconem u X. Arcybiskupa Popiela.

Nowy podział dekanatów gr. kat. X. metropolita Szeptycki zarządził nowy podział lwowskiej archidyecezyi gr. kat. na „dekanaty“. Dotąd było ich 90. Ponieważ zaś archidyecezya liczy 1,179.621 wiernych w 751 parafiach, przeto na jeden dekanat przypadało od 25 do 30 parafij, co jest ilością tak wielką, że urząd dziekana nie mógł być należycie sprawowany. Otóż X. Szeptycki dzieli obecnie swoją dyecezyę na 140 dziekanatów, dziekanami mianuje nowych i zdolnych ludzi, a podwyższywszy im pensye, w porozumieniu z rządem, organizuje z nich nową scholastyczną instytucyę w administracyi kościelnej.

W Kole literacko-artyst. odbędzie się w sobotę o godzinie 9 wieczorem „Święcone“.

Prowincyałem OO. Jezuitów wybrany został ponownie na trzy lata O. Ledóchowski.

Do wystawy prac artystów Wywiórskiego i prof. Kunza w salach Tow. Przyj. sztuk pięknych we Lwowie dołączono zbiorową wystawę prac artystki Anieli Pająkównej.

Pożary. W Ponikwie, w pow. brodzkim, w majątku hr. Olgi Borkowskiej, wybuchnął wczoraj pożar, który pochłonął cerkiew i trzy domy mieszkalne wraz z zabudowaniami gospodarskiemi.

Z Przemyśla donoszą, że wczoraj koło godziny 9-ej powstał tam groźny pożar, nad stłumieniem którego pracuje z wielkim wysiłkiem straż ogniowa przy pomocy wojska.

Koncert chóru akademickiego, który się odbędzie w pierwszych dniach maja w Filharmonii, sądząc ze wspaniałego programu, będzie świetny. Zamknie on godnie w tym sezonie cały szereg doskonałych koncertów w Filharmonii. Największe wzbudza zajęcie wykonanie „Biesiady apostołów“ Wagnera. Całość tego dzieła, zbliżona formą do kantaty, jest genialnem rozwiązaniem problemu dramatycznej akcyi w chórze. Pomysłami i charakterem, muzyka „Biesiady“ jest pokrewna muzyce Lohengrina i Tannhäusera, chociaż stoi chronologicznie, na pograniczu między temi dziełami a Rienzim i Holendrem. Dostrzedz też można w technicznem jej traktowaniu jakby ciche echo dramatycznej muzyki francuskiej, pod której wpływem Rienzi był pisany.

Bilety na ten wysoce interesujący koncert można już zamawiać w kancelaryi Dyrekcyi Filharmonii.

Spolszczenie gimnazyum niemieckiego w Brodach napotyka na ciągłe przeszkody, wskutek czego może nastąpić znaczne opóźnienie w tej sprawie. Jak z Brodów donoszą, wróciło namiestnictwo tamecznemu magistratowi odnośne akta, żądając dokładniejszej uchwały co do zrzeczenia się praw przysługujących dotąd gminie, a mianowicie zrzeczenia się 76.000 kor. i opłacania 10.000 kor. rocznie, do których gmina była obowiązana, ale przez długi przeciąg lat nie płaciła, bo rząd uwolnił ją od tego dodatku na utrzymanie budynku w należytym porządku. Akt zawiera jeszcze inne desiderata.

Karuzel. W ujeżdżalni wojskowej koło domu inwalidów odbył się tymi dniami staraniem c. i k. majora I pułku ułanów hr. Gabryela Marenzi'ego karuzel. Jeździli: major hr. Marenzi z księżną Laurą Lubomirską, porucznik hr. Attems z hrabianką Cecylią Dzieduszycką, porucznik książę Liechtenstein z panną Maryą Skrzyńską, kapitan Zeidler z panną Brykczyńską, porucznik Fritzen z panną Ziembicką, rotmistrz br. Mausber z baronową Rechbach Locatelli, rotmistrz Schüch z hr. Attems-Horvath, pułkownik Gerstenberger z księżną Schwarzenberg-Löwenstein, porucznik Zobaczewski z porucznikiem Florianem i rotmistrz książę Schwarzenberg z rotmistrzem Fischerem. Zabawie tej przy dźwiękach muzyki wojskowej przypatrywali się liczni goście.

Ze świata lekarskiego. Wydział Towarzystwa „Samopomocy lekarskiej“, na którego czele stoi czcigodny i wielce zasłużony profesor dr. Henryk Jordan, wydał sprawozdanie z czynności swoich i ze stanu kasowego za rok ubiegły. Ta wielce pożyteczna instytucya, mająca na celu niesienie materyalnej pomocy członkom swoim na wypadek choroby, chwilowej niezdolności do pracy, lub jakichś katastrof finansowych, tudzież niesienie pomocy niezaopatrzonym wdowom i sierotom po członkach, rozwija się bardzo pomyślnie. W roku ubiegłym wzrosła liczba członków o 38, tak, że teraz Towarzystwo liczy ich 673, mianowicie: z Krakowa 149, ze Lwowa 115, z Galicyi 391, ze Szląska 8, z Bukowiny 1, z zagranicy 9.

Wydział odbył w roku zeszłym 19 posiedzeń, na których załatwiono aż 99 różnych spraw. Najważniejszą czynnością wydziału było w tym czasie przeprowadzenie reorganizacyi Towarzystwa na podstawie zmienionego statutu i utworzenie pierwszej „Reprezentacyi Towarzystwa“ we Lwowie, do której odrazu zapisało się 139 członków. Dalej zaprowadzenie w myśl wniosku dra Prebendowskiego marek receptowych, z których dochód przeznaczony jest na fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po lekarzach.

Poza tem wydział wydał odezwę do lekarzy i publiczności w sprawie płacenia honoraryów „w sekrecie“, w której pouczył publiczność o niewłaściwości tego rodzaju uiszczania honoraryów, a lekarzy wezwał, aby przeciw temu zwyczajowi z całą energią występowali.

W roku ubiegłym udzieliło Towarzystwo 11 członkom swoim zapomóg bezzwrotnych w ogólnej kwocie 1.650 koron, zaś trzem członkom pożyczek w łącznej kwocie 1.500 koron. Kasa pogrzebowa Towarzystwa wypłaciła dwom wdowom tytułem premii 686 kor.

Warto jeszcze zaznaczyć, że Towarzystwo zaprowadziło biuro do ściągania honoraryów lekarskich od tych pacyentów, którzy są tak nieuczciwi, że po skończeniu kuracyi okpiwają lekarza i nie płacą mu za jego wizyty. Takich wypadków było 18 w roku ubiegłym, a z tych w 12 ściągnięto niezapłacone honoraryum, w 6 zaś wypadkach okazało się, że pacyent absolutnie nie jest w stanie uiścić honoraryum.

W sprawie spółki szewców „Kraj“ otrzymaliśmy dziś informacye, z których się okazuje, że wczorajszy nasz artykuł w tej sprawie polegał na zupełnej mistyfikacyi. Jutro podamy obszerny artykuł, wyjaśniający tę sprawę, a oparty na dokumentach, któreśmy sami oglądali.

Zamach na klasztory. Z Petersburga nadchodzi wiadomość, że rząd rosyjski rozesłał do wszystkich klasztorów, znajdujących się pod berłem carskiem tajny okólnik, w którym zapytuje, jaką kwotą przyczynią się one do kosztów dalszego prowadzenia wojny. Kto zna dobrze stosunki rosyjskie, ten odrazu pojmie, że pytanie to jest rozkazem i że klasztor, któryby się nie domyślił dać zaraz tej kwoty, na jaką go otaksowano w kancelaryi gubernatora, mógłby na bardzo przykre narazić się następstwa. Z katolickich klasztorów jest pod berłem carskiem tylko jeden teraz, mia-

nowicie klasztor OO. Paulinów w Częstochowie, wszystkie bowiem inne zostały już dawno zniesione, a dobra ich skonfiskowane. Ubogi więc ten klasztor, żyjący tylko z ofiar, bo dóbr żadnych nie posiada, będzie także musiał złożyć ofiarę na rzecz wszczętej przez czynownictwo i dla jego zysków, tak fatalnej dla Rosyi wojny. A właściwie nie dla Rosyi, tylko dla jego czynownictwa, bo możebnem jest bardzo, że wojna ta stanie się dla Rosyi bardzo błogosławioną w skutkach.

Teatr polski w Wilnie. Wychodzący w stolicy Litwy bardzo przyzwoity dziennik rosyjski pod tytułem *Siewiero-zapadnoje Słowo* donosi, że w sezonie zimowym dawane już będą przedstawienia polskie w tamecznym teatrze.

O zabójcy w. księcia Sergiusza, Janie Kalajewie, podają dzienniki moskiewskie interesujące szczegóły, na podstawie zeznań jego matki i siostry. Nie widziały one Kalajewa od lat dwóch. Wiedząc, że jest studentem uniwersytetu lwowskiego, były najmocniej przekonane, że do ostatniej chwili tam się znajduje. O tem, że zabił w. księcia, dowiedziały się przed kilku dniami, gdy do mieszkania ich w Warszawie przybyła policya i dokonała rewizyi. Nic podejrzanego u nich nie znaleziono, ponieważ nikt z całej rodziny nigdy do żadnych partyj politycznych nie należał. Poglądy polityczne młodego Kalajewa nikomu nie były znane, ponieważ nigdy o tem z rodziną nie mówił. W ostatnich kilku latach rzadko bywał w domu. Najpierw uczęszczał do uniwersytetu moskiewskiego, potem przeszedł do petersburskiego, a następnie wyjechał za granicę i wstąpił na uniwersytet lwowski. Będąc studenten, był też współpracownikiem *Russk. Listka*, a następnie moskiewskiego *Kuryera.*

Ojciec Kalajewa, mieszkaniec gubernii włodzimirskiej, przeniósł się do Warszawy, gdzie był dozorcą rewirowym, potem porzucił ten urząd i został kasyerem w fabryce. Umarł przed siedmiu laty, zostawiwszy wdowę i ośmioro dzieci.

Jan Kalajew uczył się dobrze, ale reszta braci nie wdała się w niego. Jeden z nich został rzemieślnikiem, drugiego wzięto do wojska i jest szeregowcem w gwardyi; starsza siostra skończyła gimnazyum, potem objęła po ojcu posadę w fabryce i wyszła za mąż także za dozorcę rewirowego. Jan Kalajew był bardzo przeciwny temu małżeństwu i z mężem jej był zawsze w złych stosunkach. Matka, z domu Piotrowska, jest Polką. Ma lat 48, córka około 30, ale obie wyglądają znacznie młodziej. Po rewizyi w ich mieszkaniu w Warszawie, wezwano do Moskwy drugą siostrę Kalajewa i męża starszej siostry, rewirowego, w celu stwierdzenia tożsamości osoby Kalajewa.

Kiedy wyjawniono nazwisko Kalajewa, zapragnął on widzieć swą matkę i siostrę starszą i wezwał je telegraficznie do Moskwy. Obie kobiety widziały się z nim w więzieniu Butyrskiem w dniu przyjazdu 14 kwietnia, a następnie 16 kwietnia, za każdym razem rozmawiały z nim przez godzinę. Przy rozmowie obecny był oficer policyi. Kalajew prosił matkę i siostrę, aby nie płakały i sam był w dobrym humorze. Kazał on przysiądz matce, że nie będzie się starała o ułaskawienie go. Takiej samej przysięgi zażądał od swych obrońców. Obie kobiety zapewniał, że w więzieniu obchodzono się z nim dobrze.

Wyrok w sprawie Kalajewa jest już prawomocny i będzie wykonany za dwa tygodnie.

Fantazye pod wpływem japońszczyzny. Wiedeński *Deutsches Volksblatt*, naczytawszy się w dziennikach o tem, że Japończycy tak doskonale szpiegowali Moskali, układa teraz taką samą bajkę na temat Włochów. Opowiada mianowicie „o wykryciu szpiegostwa w warsztatach okrętowych w Tryeście zwanych „Stabilimento tecnico", gdzie się budują okręty floty wojennej austro-węgierskiej. Pracował tam od szeregu lat oficer inżynieryi wojskowej włoskiej hr. Foscarini, jako kancelista. Na tem stanowisku podrzędnem miał przecież sposobność skopiowania wszystkich planów i obliczeń, tak, że nie ma ani jednego nowego okrętu wojennego floty austro-węgierskiej, którego rząd włoski nie znałby jak najdokładniej w drobnych szczegółach. Pokazało się teraz, że także stał w służbie rządu włoskiego inżynier angielski Mackay, który od szeregu lat w tych warsztatach tryesteńskich zajmował stanowisko wybitne. Wykryto także cały szereg innych ludzi, trudniących się szpiegostwem i to w sferach, po których niktby się czegoś podobnego nie spodziewał. Niemal wszyscy fryzyerzy i golarze w Tryeście są Włochami, przybyłymi z królestwa włoskiego i jak na całym świecie, tak i w Tryeście fryzyerzy i golarze zbierają nowinki z całego miasta. Otóż policya austryacka w Tryeście przekonała się dopiero ostatnimi tygodniami, że wśród owych golarzy istnieje spora liczba oficerów i podoficerów rezerwowych armii włoskiej. Zresztą także i wśród urzędników magistrackich, wśród urzędników gazowni miejskiej i w innych zawodach znajduje się spora ilość rezerwistów włoskich, którzy co chwila jeżdżą do Wenecyi. Rząd włoski jest powiadamiany systematycznie o wszystkiem, co się dzieje na całem Pobrzeżu, to jest w Tryeście i w Istryi. Rezerwiści włoscy bowiem utrzymują z Wenecyą stałą pocztę gołębią, której zniszczyć do tej pory nie udało się władzom austryackim. Obiega też pogłoska, że niebawem dla całego Pobrzeża będzie stworzoną osobna posada gubernatora wojskowego, który ujmie silną ręką rozluźnione stosunki urzędnicze owej granicznej, a cennej dla Austryi prowincyi".

Niech nam nie bierze za złe szanowny organ wiedeński, ale wszystko to, co on opowiada — między bajki włożymy.

Oddalono Polaka a wzięto Niemca. Dziennikarz paryski p. Maurycy Vaucaire opowiada w *Gil Blas* jak się to stało, że w operze Leoncavalla „*Roland berliński*" rolę tytułową śpiewał w Berlinie Grüning, kiedy ją miał śpiewać Leliwa. P. Vaucaire pisze:

„Leoncavallo, pisząc rolę tenorową swojego Rolanda, myślał o polskim śpiewaku Leliwie, którego słyszał w operze warszawskiej i który mu się bardzo podobał. Młody ten artysta, posiadający głos Carusa, był zupełnie nieznany, co potęgowało jeszcze pikanteryę tej sprawy. Ale z Berlina poradzono kompozytorowi w sposób uprzejmie stanowczy, że powinien zaniechać myśli angażowania Polaka. Chodziło o to, aby wobec intrygi krytyków i kompozytorów niemieckich nie powiększać hałasu niezadowolonemi i potężnemi głosami urażonych śpiewaków germańskich. Nie wiedząc nic o tem, Polak odszukał włoskiego mistrza na wybrzeżach Lago Maggiore i zapytał o swoją rolę. Kompozytor był zrozpaczony. Musiał odmówić Leliwie. Ale mimo to położył na fortepianie partyturę Rolanda i zaczął grać urywki z aktu pierwszego. W tej chwili wszedłem po cichu do jego pracowni. Blady, z jasnemi włosami, z marzycielskiem spojrzeniem romantycznego Chopina, stał Polak przy fortepianie i niebawem począł śpiewać. Śpiewał tak, jak tylko on śpiewać potrafi, a wielkie łzy spływały z oczu kolosu, który mu akompaniował... Potem, po serenadzie, po wielkiej aryi tryumfu, po scenie potężnej aktu IV, w której zatrzęsły się słabe ściany willi od śpiewu tenora nerwowego, kompozytor zerwał się z krzesła, uciekł do sypialnego pokoju i tam jęczał z bólu, a mnie przypadła rola pocieszania również przygnębionego śpiewaka.

— Wykonasz pan tę rolę — mówiłem — w Monte Carlo lub w Ameryce. Zapomnij tedy o Berlinie, gdzie postanowiono pana rozszarpać w kawały... Co się odwlecze, to nie uciecze.

A potem odprowadziliśmy smutnego Polaka na statek parowy, którym właśnie — co za dziwna losu złośliwość! — przyjechał Grüning, Lohengrin berlińskiej Opery, mający, zamiast Leliwy, wykonać partyę tenorową w „Rolandzie".

Vaucaire opowiada dalej, jak Leoncavallo ze strachem spoglądał na Grüninga, jak powoli się uspokajał, jak zastosował się do prośby berlińskiego śpiewaka, który oświadczył, że rola jest dla niego nieco za wysoka, że „niemieckie na Wagnerze wyćwiczone głosy nie są przyzwyczajone do włoskiej metody komponowania" i że w dwóch, czy trzech miejscach rolę transponować trzeba.

Nazajutrz odbyła się próba w tym samym pokoju, w którym dnia poprzedniego śpiewał Leliwa.

„Nie była to już — mówi Vaucaire — czarująca i porywająca energia natchnionego Polaka. Nie! barwa głosu w śpiewie niemieckiego artysty była ostrzejsza i teatralniejsza. Niebawem jednak kompozytor i śpiewak uścisnęli sobie ręce ze wzruszeniem, z czego, jak Capus, wywnioskowałem, że istnieją zawsze „dwie szkoły", nawet dla zaśpiewania Rolanda. (Aluzya do znanej powszechnie sztuki Capusa „Dwie szkoły". *Przyp. Red.*). Leoncavallo jest ocalony, — pomyślałem sobie — ale tryumfują także szowiniści niemieccy, którzy są więcej imperyalistyczni, niż sam cesarz".

Temperatura dnia 25 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +4, w Tarnopolu +3, w Czerniowcach +8, w Wiedniu +6, w Salcburgu +5, w Gracu +3, w Pradze +4, w Tryeście +9, w Abbazyi +6, w Raguzie +14, w Budapeszcie +7, w Berlinie +5, w Hamburgu +5, w Monachium +3, w Zurychu +5, w Genewie +5, w Lugano +6, w Anglii +4, w Paryżu +4, w Biarritz +8, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +9, w Rzymie +8, w Neapolu +11, w Palermo +15, w Madrycie +10, w Petersburgu +2, w Wilnie —1, w Warszawie +3, w Moskwie +9, w Kijowie +8, w Odesie +9, w Serajewie +5, w Belgradzie +7, w Bukareszcie +8, w Sofii +4, w Konstantynopolu +10, w Atenach +14.

Wielbicielka stroju męskiego. Pod Genuą zmarł w tych dniach poddany austryacki Antoni Hermann, w willi swej, w której od dawna mieszkał. Po śmierci jego zgłosił się jego brat, profesor uniwersytetu w Insbruku, z doniesieniem do władzy, że zmarły był kobietą, jego siostrą, która miała stałą manię uchodzić za mężczyznę i jako taki umarła.

Bóle głowy. Wiadomo, że na bóle głowy nie ma środków niezawodnie działających, ponieważ przyczyny tego najbardziej rozpowszechnionego dzisiaj cierpienia są wielce rozmaite. Można więc tylko rozróżnić i zgrupować rozmaite gatunki i objawy bólu głowy. Dokonał tej statystyki jeden z profesorów uniwersytetu londyńskiego i ogłasza: „Jeżeli uczuwamy nieprzyjemny nacisk w czole nad okiem i uskarżamy się przytem na zawroty i brak apetytu, to źródłem cierpienia jest żołądek. Najlepszym środkiem leczniczym jest w takim razie lekkie przegłodzenie się. — Jeżeli ból w czole jest gwałtownym, a towarzyszą mu objawy gorączkowe, natenczas jakaś choroba owiada organizmem i najlepiej jest wezwać niezwłocznie doktora. Bez gorączki i zawrotu oznacza też ból trwały w czole, że płuca są w jakimś nieporządku. — Jeżeli skarżymy się często na bóle w tylnej części głowy, to oznacza początek stwardnienia wątroby; należy używać w takim razie wiele ruchu, a skutek jest pewny. — Ostry, przejmujący ból w obu skroniach dowodzi anemii, gdy tymczasem gwałtowny ból głowy w jednej stronie oznacza zawsze silny stopień rozdrażnienia nerwowego i da się usunąć tylko kilkogodzinnym wypoczynkiem w ciemności. — Jeżeli ból daje się uczuwać w samym wierzchołku głowy, która ciąży nam jakby centnarem przywalona, naówczas można być pewnym, że przyczyną jest przeciążenie umysłowe. Wypoczynek, świeże powietrze, tudzież silne potrawy są wówczas środkiem zaradczym. — Jeżeli bóle powtarzają się z małemi przerwami, i przeciągają się przez całą głowę, natenczas są natury reumatycznej, a początkiem ich bywają przeziębienia i przeciągi. W takim razie pomaga ciepłe trzymanie głowy i łaźnia.

Zmarli. W Tarnowie dr. Włodzimierz Prus Skowroński. — W Rzeszowie Albina Towarnicka, siostra ś. p. dr. Ambrożego, b. nadkuratora fundacyi stypendyjnej tegoż imienia. — W Wiedniu Józefa Plahnerowa, żona lekarza w Tarnopolu, przeżywszy lat 59.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 8, w poł. + 9 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno. Deszcz chwilowy.

Bez wyjątków.

Gospodyni domu. Pan nie płaci nawet krawcowi, ani szewcowi, ani praczce.

Student. Widzi pani, i miałbym płacić za mieszkanie!

Dobrze poinformowany.

Gogo: (do nowozgodzonego lokaja). A czy ci twój poprzednik powiedział jaki u mnie panuje porządek?

Lokaj: A jakże! Jak ktoś przyjdzie po pieniądze, to Jaśnie Pana nie ma w domu.

Rozmowa.

Baba wiejska: Od naszego folwarku do miasta to ze trzy mile drogi, a nie spotkałam ani żywej duszy!

Dziedziczka: I cóż, bałyście się?

Baba wiejska: Ee, nie, ino tak długo nie było z kim gadać!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz pierwszy „Rzeczpospolita Babińska", opera komiczna w 3 aktach, słowa Adolfa Kitschmana, muzyka M. Sołtysa. — W piątek „Figurantka," komedya Fr. Curela. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — W sobotę „Rzeczpospolita Babińska". — W niedzielę popołudniu „Małżeństwo na żart," operetka Fr. Lehara. Wieczorem „Zaczarowane koło," baśń dramatyczna L. Rydla. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Dana wczoraj w teatrze miejskim po raz pierwszy, komedya z francuskiego, Franciszka de Curela pt. „Figurantka", jest przedewszystkiem sztuką dobrze zrobioną i dlatego utrzymującą uwagę widza w tem samem napięciu od początku pierwszego aktu aż do końca trzeciego. Sprawia to fabuła, zrobiona bardzo pomysłowo, a podana ogromnie zręcznie i umiejętnie. Opiera się ona wprawdzie na pomyśle dość sztucznym i mało prawdopodobnym, mimoto ta sztuczność nie szkodzi na ogół komedyi w niczem. Przytem autor nie tylko uczynił rzecz swoją zajmującą, lecz umiał we wszystkiem zachować miarę. Jest tam w miarę realizmu i w miarę melodramatyczności, trochę pieprzu i trochę romantyzmu, a wszystko jest wytworne, powściągliwe i wszystko zgrabnie się układa bez najmniejszego pozoru nienaturalności.

Helena de Moineville, (pani Stachowicz) trzydziestokilkuletnia żona siedmdziesięcioletniego uczonego profesora (pan Solski) ma oczywiście przyjaciela domu. Ów przyjaciel Henryk de Renneval (pan Adwentowicz) jest bardzo zdolnym politykiem, deputowanym i, jak dotąd, bezskutecznie ubiega się o ministeryalną tekę. Jego adwersarz, minister spraw wewnętrznych pan Guilleraud ma nad nim tę wyższość, że ma piękną i przebiegłą żonę, która jest mu wielką pomocą na arenie politycznego życia. A Renneval niestety takiej żony nie ma! Pani de Moineville uznaje, że mu tej luki wypełnić sama nie może, bo już ma męża, i że temu jakoś zaradzićby potrzeba, lecz równocześnie chce zachować Rennevala dla siebie. Wpada tedy na pomysł ożenienia go z panienką biedną, bez pretensyi, która z góry przyjęłaby ten warunek, że będzie tylko „figurantką", tj. żoną „od parady", przyjaciółką i pomocnicą w życiu politycznem Rennevala, lecz zrezygnuje na rzecz pani de Moineville z istotnych praw żony. W domu de Moineville'ów mieszka uboga ich kuzynka, młodziutka Berta, stworzenko bardzo roztropne i przebiegłe, uchodzące w oczach ciotki de Moineville za istotę bez serca. Znalazła ona przypadkiem list ciotki, pisany do Rennevala, który jej otwiera oczy na ich stosunek. Biedna Berta kocha się w Rennevalu i pod ciosem tego odkrycia swego wpół na pół zwierza się ze swoich udręczeń przed wujem. Uczony, sędziwy wujaszek dobrze wie, co łączy jego żonę z Rennevalem, domyślił się też, jakiego to rodzaju może być małżeństwo, do którego jego żona chce dopomódz Rennevalovi. Dotąd zadowalał się potrosze filozoficznem stanowiskiem wobec romansu swojej żony, a potroszę drobnemi udręczeniami tych dwojga ludzi, obecnie postanowił się zemścić na niewiernej swojej żonie w ten sposób, by jej wytrącić z ręki Rennevala. Podsuwa jej więc, że odpowiednią dla Rennevala żoną byłaby Berta. Pani Moinneville wpada w zręcznie na nią zastawioną pułapkę, a Berta bardzo dobrze odgrywa przed ciotką małą komedyę, przyjmuje rolę „figurantki" i wychodzi za Rennevala. Otoczona zbytkiem, w pięknych sukniach, jako żona głośnego człowieka, Berta odżywa nowem życiem. Jej spryt i kobiece intryżki doprowadzają Rennevalla do upragnionej teki ministeryalnej; jej młodość i piękność rychło z roli „figurantki" tylko, czynią ją przedmiotem gorących pożądań ze strony Rennevala. W walce o serce Rennevala dopomaga jej doświadczony, wybornie życie znający wujaszek. Zwycięstwo i tryumf Berty nad ciotką są łatwe. Już Renneval leży niemal u stóp Berty, gdy do ich domu przychodzi pani de Moineville. Czując się zwyciężoną, wywołuje ona scenę ze swoją siostrzenicą i rzuca jej w twarz, że przechodzi granice roli, którą przyjęła przed ślubem i że Renneval przyrzekł wieczór spędzić po za domem w jej, to jest pani de Moinville towarzystwie. W tej chwili widz oczekuje jakiegoś stanowczego kroku ze strony Rennevala i czuje, że nastąpi albo trywialna scena między dwiema kobietami, lub mdłe rozwiązanie całej interesującej historyi.

Z tej trudnej sytuacyi wywija się francuski autor ogromnie zręcznie. Trochę niespodzianie wprawdzie, lecz ku zupełnemu zadowoleniu widzów wprowadza motyw nieoczekiwany. Oto Berta, sądząc, że jej mężowi nietylko już ciotka jej, lecz i ona sama są obojętne, posądza go o jakąś miłostkę trzecią. Z zazdrości tedy porzuca jego dom. W akcie trzecim, w domu profesora de Moineville, dokąd uciekła Berta od męża, rzecz cała się wyjaśnia. Okazuje się, że Renneval nie uczynił jakiegoś kroku stanowczego tylko dlatego, że chciał uniknąć ordynarnych scen z panią de Moineville. Zazdrość więc Berty znika. Ciotka widzi, że jest beznadziejnie zwyciężona i kapituluje sama, by choć pozór uratować; a zwycięska Berta w objęciach męża wraca do jego domu nie już jako „figurantka", lecz prawdziwa kochająca i wzajem gorąco kochana żona. Zaś wujaszek de Moineville oświadcza, że za parę dni wyjeżdża z żoną do Grecyi, gdzie będzie badał archeologiczne zabytki.

Rzecz grano z wyjątkiem pani Siemaszkowej i pana Solskiego bardzo miernie. Przedewszystkiem początkowe sceny szły niezmiernie leniwo.

Z werwą, swobodą i całem życiem swego temperamentu grała pani Siemaszkowa. W akcie drugim i trzecim wyglądała ślicznie i grała wybornie, tylko w akcie pierwszym wiele jej ubiór i wygląd pozostawiały do życzenia. Znakomicie grał również pan Solski. Pani Stachowicz nie umiała roli, grała aktorskimi szablonami, a przytem w salonie paryskiej „śmietanki" ogromnie raziła strojem i pospolitemi manierami. Pod tym względem przewyższył ją tylko pan Adwentowicz. Oboje zaś mówili często tak niewyraźnie, że ich zrozumieć nie było można.

Komedyę pana de Curela grano w fatalnym przekładzie, prawdopodobnie w tłumaczeniu zrobionem z tłumaczenia niemieckiego. Autor tego przekładu zdaje się wielu ustępów dyalogu zupełnie nie zrozumiał, a na ogół z rzeczy po francusku nadzwyczaj wytwornej w wyrażeniach, zrobił rzecz wysoce ordynarną.

Teatr był pełny. *(f. m.)*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 kwietnia.

(Z.) W bardzo dobrem usposobieniu rozpoczęły się obrady na giełdzie tutejszej po przerwie świątecznej. Przedewszystkiem wybornie oddziaływa na tendencyę giełdy zjazd hr. Gołuchowskiego z włoskim ministrem spraw zagranicznych Tittonim w Wenecyi, w drugim zaś rzędzie wiadomość, że prawie przeważna część przedsiębiorstw przemysłowych, zwłaszcza z branży żelaznej, pomimo ogólnej depresyi ekonomicznej otrzymuje obfite zamówienia. Fabryka nabojów w Hirtenbergu, o której mówiono, że została zupełnie pominięta przy ostatnich kolosalnych zamówieniach amunicyi dla armii rosyjskiej, zawarła właśnie, jak opowiadano dziś na giełdzie, z rządem rosyjskim układ o dostawę przeszło 100 milionów nabojów.

Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu zamierza podobno przeprowadzić nową, dosyć znaczną transakcyę przemysłową, a mianowicie przemianę fabryki wyrobów tkackich firmy braci Rosenthal w Hohenems w Towarzystwo akcyjne. Transakcyę tę prowadzi jednak Zakład kredytowy nie dobrowolnie, lecz pod przymusem. Pożyczył on bowiem firmie braci Rosenthal przeszło 1,300.000 koron i ani rusz nie może wierzytelności tej odebrać, gdyż przedsiębiorstwo to przeciążone jest długami, a suma ich wynosi podobno z górą 7 milionów koron. Owóż za pomocą przemiany tej firmy prywatnej w Towarzystwo akcyjne i objęcie pewnej części jego akcyi, salwować ma Zakład kredytowy swą pretensyę. Spekulacya taka jednak bardzo często zawodzi i tylko o nowe straty przyprawia instytucyę, która się na nią puszcza.

Sprawa podwyższenia podatku od wódki dozna prawdopodobnie całorocznej zwłoki z powodu trwającego wciąż przesilenia na Węgrzech. Rząd austryacki, jak wiadomo, zamierza podwyższyć państwowy podatek od wódki o 20 koron na hektolitrze, i część dochodu z tej podwyżki zabrać dla siebie, a resztę oddać krajom. Zamiarem rządu było wprowadzić w życie to podwyższenie już z początkiem tegorocznej kampanii gorzelnianej, tj. z dniem 1 września 1905, ponieważ jednak może to nastąpić tylko w porozumieniu z rządem węgierskim, a słaba jest nadzieja, aby odnośne przedłożenie i na Węgrzech mogło być załatwione przed wrześniem, przeto prawdopodobnie podwyższony podatek od wódki wejdzie w życie dopiero od 1 września 1906.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym. Papież przyjął wczoraj lwowskiego Arcybiskupa, x. Bilczewskiego, na posłuchaniu.

Ajaccio. Król angielski przybył tu wczoraj o godzinie 3 popołudniu i w towarzystwie burmistrza zwiedził dom, w którym się urodził Napoleon.

Pekin. Pokotyłow, jeden z dyrektorów banku rosyjsko-chińskiego, został w miejsce Lessara zamianowany rosyjskim posłem przy tutejszym dworze.

Opawa Na Szląsku austryackim znajduje się obecnie w opiece lekarskiej 33 osób chorych na epidemiczne zapalenie opon mózgowych. W ubiegłym tygodniu nie zdarzył się żaden nowy wypadek choroby.

(Depesze popołudniowe)

Wenecya. W obecności księcia Genui, jako zastępcy króla, ministra spraw zagranicznych Tittoniego, jako przedstawiciela rządu, wielu senatorów, posłów, otwarto tu wczoraj przed południem szóstą międzynarodową wystawę sztuki. Wystawę uważają ogólnie za świetniejszą, aniżeli wszystkie poprzednie. Miasto przybrane jest chorągwiami. Ruch niezwykły. Przybyło wielu cudzoziemców.

Poznań. Z okazyi zapowiedzianego zjazdu kupców polskich w Gnieźnie w dniu 30 b. m., zamieściła *Schlesische Volks-Zeitung*, główny organ katolików niemieckich na Górnym Szląsku, artykuł p. t. „Streitigkeiten im Osten", w którym ubolewa nad tem, iż wśród Niemców nie ma jedności i zgody, natomiast Polacy łączą się coraz silniej ze sobą z krzywdą Niemców. Pismo to przewiduje, że na zjeździe kupców polskich w Gnieźnie proklamowany będzie bojkot niemieckich interesów.

Petersburg. *Now. Wrem.* donosi, że członkom ziemstw, wybierającym się na zjazd ziemstw w dniu 5 maja br., oświadczono, że zjazd ani w Petersburgu, ani w Moskwie dozwolony nie będzie.

Wilno. Rada miejska wystosowała petycyę do cara w sprawie zniesienia ograniczeń w prawach Polaków i katolików.

Paryż. W izbie toczy się dyskusya nad sprawą marokkańską. Socyaliści atakują silnie ministra Delcassé'go. Prezydent ministrów Rouvier daje w swej mowie do poznania, że dopiero po nieszczęśliwej dla Rosyi bitwie pod Mukdenem Niemcy zmieniły swą politykę marokkańską. Okazuje się jednak, że już w listopadzie z. r. poseł niemiecki w Tangerze zwrócił uwagę rządu francuskiego na konieczność uregulowania stosunków marokkańskich. Delcassé o tem nic nie powiedział, co jeszcze bardziej go obciąża.

Florencya. Pielgrzymka uczniów polskich wczoraj i dziś zwiedzała pomniki i kościoły tutejsze, a jutro odjedzie do Bolonii.

Kraków. Onegdaj zaszedł w Grzegórzkach pod Krakowem wypadek zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych. Umarł po kilku godzinach choroby syn wyrobnika 8-letni Roman Węgrzyn. Sekcya, przeprowadzona przez docenta d-ra Horoszkiewicza, stwierdziła typowy obraz *meningitis*. Badania bakteryologiczne prowadzą delegaci krajowej rady zdrowia docenci dr. Kuczera i dr. Droba.

Petersburg. Witte w rozmowie ze współpracownikiem jednego z pism oświadczył, że rozpowszechniana pogłoska, iż skutkiem różnicy zdań co do kwestyi polskiej pomiędzy jenerałem Maksymowiczem a komitetem ministrów, jenerał Maksymowicz miał się podać do dymisyi, jest bezpodstawna. Jenerał Maksymowicz we wszystkiem zgadzał się z zapatrywaniami komitetu ministrów i odmiennego zdania podczas rozważania kwestyi polskiej w komitecie ministrów nie wypowiedział. Cała więc wieść o ustąpieniu Maksymowicza jest pozbawiona wszelkiej podstawy.

Londyn. Do *Daily Mail* donoszą z Hongkongu, że kabel do Hainan przecięto. Jak sądzą, uczynili to rosyjscy ajenci.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. J. Weissenwolff z Ruskiej Wsi. Hr. J. Husarzewska z Krakowa. Hr. O. Potocki z Podola. K. Sulatycki z Haczewa. K. Brokl z Kijowa. A. Gosiewski z Przeworska. C. Knopp z Pragi. J. Bernstein ze Skolego. W. Weydowie z Wołynia. C. Klein i G. Tondo z Wiednia. E. Kozicki z Darachowa. K. Paygert z Sidorowa. T. Bendowski z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. W. Lisowski i F. Jawurek z Krakowa. R. Żurakowscy z Sołotwiny. S. Kotkowscy z Królestwa. M. Dorożyńska z Rohatyna. M. Rübner, H. Klebinder, F. Keller, E. Schifter, M. Mraczek i L. Koch z Wiednia. K. Geringer z Sewerynki. W. Zukierkandl i G. Baumfeld ze Złoczowa. M. Sołtysik ze Stryja. J. Zdrękiewicz z Żydaczowa. S. Chrząszczewscy z Cieszanowa. J. Kulier ze Strussowa. J. Zdziechowscy z Londynu. E. Laszlo z Budapesztu. A. Mroczkowski z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. W. Niewiarowski, T. Onyszkiewicz i S. Lipiński z Krakowa. Ds. S. Nebenzahl z Brodów. K. Piotrowski z Królestwa Polskiego. T. hr. Łoś z Kulmatycz. Z. Lewakowski z Drohobycza. J. Brandstätter i A. Brestowski z Wiednia. B. Heller z Borysławia. S. Hupert z Kolbuszowy. B. Jastrzębski z Cieszanowa. L. Chamiec z Warszawy. A. Melbechowski z Tłumacza.

Wiedeń 27 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 29·75—29·85 (słabo). Spirytus 46·80—47·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 27 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 27 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·10. — Mąka („Fleur de Paris") 30·25.

Frankfurt 27 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·75. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·80. — Laura 000·00.

Budapeszt 27 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 00·00—00·00, na maj 17·48—17·50, październik 16·30—16·34; żyto na kwiecień 00·00—00·00, na październik 13·36—13·38; owies na kwiecień 00·00—00·00, na październik 11·50—11·52; kukurudza na maj 14·74—14·76, na lipiec 14·34—14·36. — Rzepak na sierpień 24·00—24·20. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne.— Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 kwietnia.

Marki 117·18, renta majowa 100·35, węgierska renta koronowa 97·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 667.25, węg. zakł. kred. 778.50, anglobanku 305.00, unionbanku 545·00, bankvereinu 557·25, länderbanku 458.50, kolei państw. 661.50, lombardy 90·50, akcye kolei Elbethal 421·50, fabryki broni 627·00, tytoniowe 000·00, alpiny 541·25, Rima Muranyi 555.50, prag. Tow. żel. 2680.00, losy tureckie 144.25, ruble 252·25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 27 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 596.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.60 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.26, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.55, 6.29*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 9.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* .. 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 3.05, 6.49*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.46.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Jeśli Elza zechce ufać i pozostać mi wierną, możemy nie obawiać się lady Anny — odrzekł lord mocno wzruszonym głosem. — Spodziewam się, że władza jej ustanie prędzej, niż myśli; tymczasem muszę wyznać jej szczerze moją miłość dla Elzy, aby nie mogła udawać nieświadomości moich uczuć i zamiarów.

— Z całego serca życzę ci powodzenia—rzekł Henryk Lawington, ściskając dłoń przyjaciela.— Może wstąpisz do nas — dodał — matka moja powita cię z przyjemnością.

Lord Glenalan wytłómaczył się, pragnął bowiem pozostać sam ze swemi myślami. Zrozumiał teraz, że, chociaż niezbędna, ale długa nieobecność jego, mogła uchodzić za chęć oddalenia się i unikania Elzy i myśl ta była mu nader bolesną. Nie przypuszczał, że ją to zmartwi; nie śmiał mieć nadziei, iż tak silne w jej sercu wzbudził uczucie, aby zasmucało ją jego milczenie. Jeśli tak, zaradzi temu niezwłocznie.

Wróciwszy śpiesznie do domu, napisał zaraz do lady Anny Lefroy, prosząc o pozwolenie odwiedzenia jej jutro popołudniu; — widzieliśmy, że list jego oddano jej zaraz po rozmowie z Elzą.

XXVII.

Piorun, uderzający w dom, nie byłby tak przestraszył i zaniepokoił lady Anny, jak ten list lorda Glenalana z prośbą o przyjęcie go nazajutrz.

Nie wątpiła ani chwilki, w jakim celu przyjść pragnie, nie pomyślała nawet odpisać, że przyjąć go nie może. Zanadto dobrą była dyplomatką i strategikiem, aby nie wiedziała, że w wielu razach najlepiej oko w oko spotkać się z nieprzyjacielem.

A! czemuż lord Glenalan jeszcze z kilka dni nie zabawił gdzieś daleko! Gniewało ją, że zmuszoną będzie skłamać, nie dlatego, że kłamstwo jest złem i nagannem, ale że wstydziło ją i upokarzało przed samą sobą. Ale nie mogła się cofać, nie zrzekając się końca. Miałażby przyznać się do zdrady przed Elzą lub Konradem? — niepodobna! Dowiedzą się o tem kiedyś, ale wtedy będzie za późno, skoro Elza będzie już żoną jej syna.

Za złe bardzo miała szwagrowi, Hugonowi Lefroy, iż nie wychowywał Elzy w przekonaniu, że przyszłość jej postanowioną jest nieodwołalnie; przyganiała Konradowi, że nie umiał pozyskać serca kuzynki, a Elzie, że przez jakieś romantyczne rozmarzenie zakochała się w ostatnim przedstawicielu rodu, którego, zdaje się, przeznaczeniem było być powodem nieszczęść Lefroyów. Co do siebie, uważała się za ofiarę zbiegu okoliczności i szaleństwa innych, zmuszających ją uciekać się do środków, niezgodnych z jej dumą.

Ale nie czas już rozwodzić żale, trzeba było działać, a przedewszystkiem nie dopuścić spotkania Elzy z lordem Glenalanem, lub wszystkie jej zamiary zostaną zniweczone.

Elza była wieczorem daleko więcej ożywioną, niż miewało to miejsce od owego balu u lady Uppingham, na którym wystąpiła jako „pierwszy śnieg". — Lady Anna oddała jej przysługę, podniecając jej dumę.

Konrad przeciwnie był poważny i zamyślony, czem lepiej podobał się Elzie, nawykłej uważać go za dziecko. Był blady i kilkakrotnie przesunął ręką po czole, jakby chcąc odegnać cierpienie.

Gdy przeszli do salonu, lady Anna usiadła przy stoliczku, zdala od światła, a Elza zapytała kuzyna:

— Czy jesteś cierpiący, Konradzie?

— Nie, głowa mnie tylko boli — ale cóż cię to może obchodzić? — dodał cierpko — i twarz jego smutny przybrała wyraz.

— Dlaczego?...

— Wiesz dobrze, co jest tego powodem—odpowiedział z gniewnem niemal uniesieniem.—Czyż myślisz, że zapomniałem o tem, co zaszło między nami? Czy myślisz, że ty jedna tylko cierpisz?... że ja nie cierpię, wszelką straciwszy nadzieję?... Czy przypuszczasz, że jest mi to obojętnem, gdy widzę, że serce twoje złamane dla człowieka, któremu nie wolno było starać się o miłość twoją, kiedy oddałbym wszystko, żebyś mnie kochała!

I kryjąc twarz w dłoniach, zapłakał głośno. Elza wstała zasmucona — nie przypuszczała nigdy, aby Konrad zdolnym był ukochać tak głębokiem uczuciem. Przysunęła się do niego i położyła mu rękę na ramieniu, co widząc lady Anna, po cichu wysunęła się z pokoju.

— Nie przypuszczałam, żebyś tak był przywiązany do mnie, Konradzie — rzekła cichym i drżącym głosem. A ja tak słabe, tak słabe uczucie dać ci tylko mogę!...

Konrad zwrócił się ku niej i chwytając żywo jej ręce, rzekł z oczyma błyszczącemi łzami.

— O! daj mi choć najsłabsze, Elzo, zostań moją żoną, będę ci ufał i czekał. Ja przynajmniej nigdy cię nie oszukiwałem; jestem roztrzepanym i leniwym, ale dla ciebie stanę się jakim będziesz chciała.

Wysunęła swe ręce z jego rąk i zaciskając je gwałtownie, zawołała z boleścią:

— Oh! gdybym wiedziała, co jest słusznem i jak mi postąpić należy! gdybym miała kogoś, ktoby mną pokierował i udzielił dobrej rady!...

Lady Anna wyszła wprawdzie z salonu, ale rozmowa syna z synowicą za nadto była dla niej ważną, aby jej nie podsłuchiwała, wiedząc dobrze, iż nie może spuścić się na Konrada. Wróciła cichuteńko i choć Elza mówiła szeptem prawie, dosłyszała przecież jej rozpaczliwe wezwanie. Zbliżyła się do nieszczęśliwej dziewczyny i obejmując pieszczotliwie ramieniem, przytuliła do siebie.

— Pragniesz postąpić jak słuszność nakazuje, kochane dziecię i żądasz rady — rzekła swym najsłodszym głosem — czyż możesz postąpić słuszniej i piękniej, jak spełniając wolę ojca, wyrażoną w testamencie?

Elza westchnęła ciężko.

— Nie nalegałbym, droga Elzo, gdyby istniała inna szansa szczęścia dla ciebie... Oh! czyż tak bardzo nienawidzisz mnie lub pogardzasz, iż wolisz pędzić życie samotne i bez miłości, niż zostać moją żoną, szanowaną i uwielbianą? — zawołał Konrad.

— Wiesz przecie, Konradzie, iż ani nienawidzę cię, ani nie pogardzam tobą.

— Byłbym tak szczęśliwy, gdybyś choć trochę mnie kochała! — rzekł Konrad z uczuciem, ujmując jej ręce, których teraz nie wysunęła.

Powiodła w około błędne spojrzenie, jak gdyby upatrując schronienia lub wyjścia, którемby uciec mogła, ale zobaczyła tylko ciemne oczy lady Anny, wpatrzone w nią z wyrazem przypominającym jej ranną ich rozmowę. Drgnęła silnie. O! tak, to prawda, gdzież miała uciec przed złośliwością świata, a może i jego szyderstwem?.. tak, nie zostawało jej nic nad posłuszeństwo...

— Jeśli poprzestaniesz na tem, co dać mogę... jeśli może to zapewnić ci szczęście... — zaczęła mówić ledwie dosłyszanym głosem, ale lady Anna nie dała jej dokończyć.

— O! niech cię Bóg błogosławi, najdroższa córko moja! — zawołała, zanim Konrad mógł słowo przemówić, i przycisnęła ją do serca.— Postanowienie jakie powzięłaś, przyniesie ci spokój i szczęście.

Konrad milczał, obecność matki nie dopuszczała tkliwszych wynurzeń, uścisnął tylko rękę Elzy i podniósł ją do ust. Lady Anna zdjęła z palca pierścionek z wielkim brylantem i podała go Konradowi, mówiąc:

— Jest to mój pierścionek zaręczynowy.

Wsunął go na czwarty palec zesztywniałej, trzymanej w swej dłoni ręki, i pocałował ją po raz drugi.

Elza nie spojrzała nawet na pierścionek, zadrżała gwałtownie i opadła na krzesło, pragnąc, aby ogarniające ją osłabienie było zwiastunem śmierci, zapewniającej jej spokój.

— Jestem jeszcze tak młoda, może jeszcze długo żyć mi przyjdzie! — mówiła sobie z rozpaczą.

Próbowała uśmiechnąć się, gdy Konrad zapewniał ją, że spełniając obowiązek, gotuje sobie szczęście; i w duchu postanawiała sobie starać się zapewnić Konradowi szczęście jakiego sama nie zazna nigdy.

Lady Anna uznawała, że przezorność nie dozwala jej zostawiać samych narzeczonych. Dotąd Konrad zachował się doskonale, ale obawiała się jego nierozwagi i lekkomyślności. Wyrzekła się więc balu na jaki była zaproszona i pozostała z nimi.

Jak na teraz, Elza rada była z jej obecności, zarówno bowiem obawiała się pozostać sam na sam tak z Konradem, jak i ze swemi myślami. Lady Anna odprowadziła następnie Elzę do jej pokoju, i tam uściskała ją znowu, nazywając swoją najlepszą, najukochańszą córką. Poczem odeszła do siebie.

„No! teraz lord Glenalan może przyjść kiedy chce, oczekuję go spokojnie".

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

† MARTA

ukochane dziecię

EMANUELÓW DWORSKICH

usnęła w Bogu dnia 26. kwietnia 1905 roku, po długiej i ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat czternaście.

W smutku i żałobie pogrążeni rodzice i rodzeństwo zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek, dnia 28. kwietnia 1905 r., o godzinie 4. po południu z domu żałoby ulica Łyczakowska l. 9. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 26. kwietnia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

---

† Henryk Kaiser

podurzędnik c. k. Poczt i telegrafu

usnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, pocieszony św. Religią, dnia 26. kwietnia 1905 roku, w 71 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 28. kwietnia 1905 r., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Bogusławskiego l. 14 na cmentarz Łyczakowski. — Na który stroskana żona, krewnych, kolegów, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 26 kwietnia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

---

† Adam Kuliczkowski

Radca cesarski, em. profesor semin. naucz. męskiego

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 26. b. m. w 62 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się o godzinie 5. po południu dnia 28. kwietnia na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego z domu żałoby przy ul. Mochnackiego l. 6, na który pozostała żona, krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 27 kwietnia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.